

JAN
SZANCENBACH

Obrazy

prezentowane na wystawie
w Pałacu Sztuki 17-31.10.2008



Wydawnictwo Towarzystwa
Przyjaciół Sztuk Pięknych
w Krakowie
Kraków 2008



JAN
SZANCENBACH

Obrazy

prezentowane na wystawie
w Pałacu Sztuki 17-31.10.2008



Wydawnictwo Towarzystwa
Przyjaciół Sztuk Pięknych
w Krakowie
Kraków 2008



**Album powstał przy wsparciu finansowym
Wydziału Kultury Urzędu Miasta Krakowa.**

Copyright © by Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, 2008
The Society of the Friends of Fine Arts in Cracow, 2008

Układ prac – dar dla TPSP
Przemysław J. Witek

Teksty – dar dla TPSP
Kazimierz Lankosz, Janusz Miliszkievicz, Stanisław Rodziński, Zbigniew Kazimierz Witek

Fotografie cyfrowe prac – dar dla TPSP
Przemysław J. Witek

Fotografia cyfrowa Pałacu Sztuki TPSP – dar dla TPSP
Przemysław J. Witek

Prepress
Agencja Wydawnicza Profil s.c.
Katarzyna i Janusz Adamiszynowie
tel./fax +48 12 45 25 012
biuro@profil-aw.com.pl

Druk i oprawa
Zakład Graficzny Colonel s.c.
Karol Marzec, Jadwiga Marzec, Anna Marzec, Paweł Marzec, Iwona Marzec
tel./fax +48 12 423-66-66
30-532 Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

Wydawca
Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie
30-011 Kraków, Plac Szczepański 4
tel. +48 12 422-66-16, fax +48 12 423-12-55
www.palac-sztuki.krakow.pl



Zbigniew Kazimierz Witek

Prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych
w Krakowie

W roku 2008 mija 80. rocznica urodzin znakomitego artysty malarza Jana Wacława Szancenbacha (ur. 8 stycznia 1928 r.) oraz smutna, już 10. rocznica jego śmierci (zm. 15 grudnia 1998 r.).

By przypomnieć te rocznice, a fanom jego malarstwa i szerokiej publiczności obrazy profesora zorganizowałem w Pałacu Sztuki TPSP w Krakowie wystawę i przygotowałem do druku książkę, w której prócz części albumowej, pomieściłem: fotografie, dokumenty archiwalne jego akademickiej kariery, recenzje, dokumenty działalności na rzecz ASP w Krakowie, informacje o zorganizowanych wystawach, ufundowanych stypendiach oraz testament artysty, dokumenty postępowania spadkowego i informacje o wypełnieniu lub nie jego woli przez spadkobierców.

Niniejszy katalog jest zwiastunem ww. publikacji, przygotowanym na finał wystawy i sympozjum (20 października 2008 r., godz. 18) poświęconemu życiu i twórczości prof. Jana Szancenbacha. Udział czynny w sympozjum zapowiedzieli: prof. Antoni Dziatkowiak, prof. Juliusz Joniak, prof. Kazimierz Lankosz – kurator masy spadkowej, prof. Stanisław Rodziński, redaktor Janusz Miliszkiewicz – „Rzeczpospolita”, redaktor Jerzy Skrobot, prof. Stanisław Tabisz – prezes ZPAP, prof. Stanisław Wiśniewski, prof. Adam Wsiołkowski – Rektor ASP, prof. Barbara Ziembicka i Zbigniew Kazimierz Witek – prezes TPSP.

Był Jasio, jak go nazywali przyjaciele, nie tylko artystą malarzem, autorem obrazów, z których emanuje radość i piękno, był pedagogiem wychowawcą całej plejady uznanych artystów malarzy, był dziekanem Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie, Rektorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie przez dwie kadencje, był bez reszty oddany swojej alma mater, działaczem „Bratniaka”, ZPAP i TPSP.

Zainicjował rozbudowę Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w latach 80. XX wieku (gmach od ul. Paderewskiego), a gdy wstrzymano ministerialną dotację, co groziło zatrzymaniem prac budowlanych, zapłacił swoimi obrazami (oficjalnie przez uchwałę Senatu ASP) wykonawcy za kontynuację budowy następnej kondygnacji.

Po odwilży w 1956 r. udało mu się wyjechać na półroczne stypendium do Paryża, tak skromne, że wystarczyło na przeżycie i zamieszkanie w maleńkim pokoiku, w którym nie było miejsca na sztalugę, ale zetknięcie ze sztuką europejską niewątpliwie zaważyło na jego wyborach artystycznych i drogi rozwoju.

Przywiązywał ogromną wagę do wyjazdów zagranicznych młodych adeptów sztuki malarskiej. W latach 90. XX wieku zaczął fundować prywatne stypendia do Paryża kolorystom, co też zapisał w swoim testamencie (polecając spadkobiercom fundowanie stypendiów z pozostawionych na ten cel funduszy).

Kochał życie, dobre jedzenie, samochody – mogły być w starym stylu, byle obszerne i wygodne ze względu m.in. na jego posturę. Był towarzyski, życzliwy, koleżeński, pracowity, obowiązkowy, był człowiekiem honoru.

Jan Szancenbach był synem lekarza ginekologa, Jana seniora, pierwszego dyrektora Szpitala im. Gabriela Narutowicza w Krakowie – wówczas jednego z najnowocześniejszych w Europie. Był jednym z trzech współwłaścicieli szpitala na ul. Garncarskiej w Krakowie (dziś onkologia), miał prywatną praktykę.

Matka Maria, malarka, ze Skłodowskich, spokrewniona z Marią Skłodowską-Curie, Ireną Joliot, które uhonorowano 3 Nagrodami Nobla z fizyki i chemii!

Podczas wizyt w Krakowie, Irena Joliot brała udział w kąpielach i pielęgnacji małego Jasia.

Ich świat runął z chwilą wybuchu II Wojny Światowej. Ojciec Jan, lekarz, oficer rezerwy Wojska Polskiego został zmobilizowany, dogonił swoją jednostkę w okolicach Lublina, a po 17 września 1939 r. zagarnęli go Sowieci. Był jeńcem Starobielska. W kwietniu 1940 r. został zamordowany strzałem w potylicę w kazamatkach NKWD w Charkowie.

Matka z kilkunastoletnim Jasiem została przez Niemców wyrzucona z mieszkania przy ul. Basztowej 1, przepały oszczędności bankowe, auta zarekwirowało wojsko, pozostali bez środków do życia.

Pracowała w RGO (Radzie Głównej-Opiekuńczej), gdzie również został zatrudniony małoletni syn Jan, który uczęszczał przez ok. 2 lata do Szkoły Przemysłu Artystycznego – Kunstgewerbe Schule, mieszczącej się w gmachu Akademii Sztuk Pięknych. By pomóc matce w utrzymaniu się przy życiu trudnił się malowaniem mieszkań.

Po wypędzeniu Niemców z Krakowa, od 20 stycznia 1945 r. Jan Szancenbach z przyjacielem Bolesławem Kamykowskim, w porozumieniu i za zgodą prof. Eugeniusza Eibischa podjęli się szklenia okien w Akademii i zadanie wykonali.

Po pomyślnym i bardzo dobrym zdaniu egzaminu wstępnego do ASP, zostali przyjęci na II rok studiów 27 lutego 1945 r.

Wiosną 1948 r. ukończył Wydział Malarstwa. Początkowo studiował w pracowni prof. Wojciecha Weissa, który podczas pierwszej korekty speszył 17-latkę głośno mówiąc: „że oglądał prace domowe, że dużo umie, niczego się w ASP nie nauczy, niech jedzie do Paryża...”

Do Paryża nie pojechał, ale przeniósł się do pracowni prof. Eugeniusza Eibischa. Studiował również grafikę w pracowniach profesorów Jurkiewicza i Gardowskiego, co mu się później przydało, gdy realizował projekty opakowań, kart do gry, czy filmy animowane, dodatkowo dość wcześnie uzyskał niezależność finansową.

Zmarł w niespełna 3 miesiące po przejściu na emeryturę. Pozostawił kilkaset obrazów i majątek dużej wartości.

Pozostawił polecenie testamentowe, które publikuję na okładce katalogu. Część testamentu jest spełniana przez spadkobierców (np. stypendia).

Nie powstała fundacja, nie ma jak dotąd domu-muzeum i pracy twórczej. Dlaczego? Po części można odpowiedzieć na to pytanie na podstawie publikowanych w książce dokumentów.

Mam nadzieję, że będący ludźmi honoru spadkobiercy Jana Szancenbacha z rodziny Skłodowskich i Goetlów wypełnią wszystkie życzenia wielkiego artysty.



Jan Szancenbach 1928 –1998

Zainteresowani i kochający malarstwo mają w oczach obrazy Szancenbacha, na których namalował martwe natury z purpurowymi, przekrojonymi kawonami i barwnymi owocami, krajobrazy z szeregami kwitnących drzew, pulsujące drobinami koloru pejzaże paryskie czy szaroniebieski norweskie fiordy.

Był bowiem Jan Szancenbach artystą, który nie bał się malować tego, co sam lubił, i co lubili i lubią ludzie. Był ostentacyjnie niemodny i nie skrywał dystansu, a nawet ironii wobec skrajnych tendencji sztuki najnowszej.

Na czym więc polegał fenomen tego pedagoga, do którego garnęli się młodzi i właśnie w jego pracowni pragnęli studiować? Oglądali przecież obrazy profesora i wiedzieli, że nie będą terminatorami w galerii zmiennych mód, lecz w pracowni rasowego malarza-kolorysty. Mogę na to pytanie odpowiedzieć, gdyż w czasie, gdy studiowałem w pracowni prof. Emila Krchy – Jaś (czterdziestolecia przyjaźni upoważnia mnie do pisania tak właśnie o zmarłym przyjacielu) był asystentem Krchy. Szli razem korytarzem. Mały, krępy Krcha z szalikiem owiniętym wokół szyi i w jakimś starym kapeluszu. Obok ogromny Jaś. Kiedy wchodził do pracowni – profesor lapidarnie robił uwagi dotyczące konkretów: „Kołano...”, „Te biele...”. Pokazywał trzonkiem pędzla, co i gdzie należy zmienić.

Jaś mówił o malarstwie, komentował obrazy, sugerował lektury. Był (co na owe czasy niesłychane) na stypendium w Paryżu – więc opowiadał o swych wrażeniach. Jan Szancenbach jako nauczyciel łączył ogromną erudycję, czytanie, z umiejętnością mówienia o sztuce, analizowania, uzasadniania uwag. To budziło szacunek czterdziści lat temu, budziło i teraz. Jaś nie był rygorystą i doktrynerem. Był nauczycielem, który radził młodym, by malowali. By nie rezygnowali z radości i trudu pracy nad obrazem. Był człowiekiem o ogromnym poczuciu humoru. Kiedy w latach pięćdziesiątych na ekrany wszedł niezapomniany film „Rio Bravo” – John Wayne reklamowany był na plakatach jako „Olbrzym w zmiętym kapeluszu”. Jaś tak właśnie mówił wtedy o naszym profesorze. Kiedy pojawiali się na korytarzu – robiło nam się ciepło kolo serca. Duży Jaś i nasz mały Profesor – olbrzym w zmiętym kapeluszu.

Jaś lubił samochody i świetnie prowadził. Ostro, ale pewnie. Dawał rady świeżo upieczonym kierowcom. Nigdy nie zapomnę, jak ostrzegał moją żonę przed tramwajami, uzasadniając ich pierwszeństwo. Instrukcja składała się prawie wyłącznie z nieprzypoitych wyrazów, ale żona moja do dziś wie co robić, gdy zbliża się tramwaj.

Na niewielkim przyjęciu po naszym ślubie piliśmy znalezionej przeze mnie butelkę (jeszcze przedwojenną) wódki Baczewskiego. Butelka była nieduża i kiedy doszło do Szancenbacha, okazało się, że było tylko trochę na dnie. „Jaś nie doczekał” – to był jego komentarz. Ale też był Szancenbach człowiekiem doświadczonym przez życie. Ojciec, znany w Krakowie przed wojną lekarz, zginął w Starobielsku, matka – córka brata Marii Skłodowskiej-Curie, malarka – pracowała po wojnie w przychodni radiologicznej, potem choroba unieruchomiła ją na długie lata w fotelu. Sam Jaś cierpiał z powodu nadmiernej i spowodowanej chorobą tuszy, dużo palił, nie dbał o siebie, dużo pracował, zarabiając na rodzinę. Kiedy przyszły sukcesy, był już człowiekiem zmęczonym i chociaż intensywnie pracował – pobyty w szpitalu przerywały rytm pracy, a zdrowotne komplikacje stawały się coraz poważniejsze.

Otwartość intelektualna, wiedza i malarska klasa zyskiwały mu w środowisku plastycznym grono ludzi oddanych, które jest wobec siebie wzajemnie sceptyczne i wymagające. Szancenbach w tym właśnie środowisku zyskał bardzo duży i niekwestionowany autorytet. Był w trudnych czasach prezesem Zarządu Okręgu ZPAP, pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego Związku.

W latach siedemdziesiątych Jan Szancenbach wraz z Jackiem Woźniakowskim wymyślili i zorganizowali świetną wystawę „Kolor w malarstwie polskim XIX i XX wieku”. Mądrze korygowała ona obiegiwe i powierzchowne opinie o zjawisku polskiego koloryzmu.

Przez 50 lat Jan Szancenbach był związany z krakowską ASP. Od asystenta po profesurę zwyczajną, krok po kroku, szedł drogą uczelnianych awansów. Czasy były trudne. Jaś poza swym malarstwem i koncepcją pedagogiczną nie miał atutów „przypisujących” karierę. Środowisko uczelni, zacnej i szlachetnej, niewolne przecież było, jak każde inne, od problemów i konfliktów, niechęci czy konformizmu. Tak było, jest i będzie. Jaś umiał „przeczekiwać” i zjednywać sobie ludzi. Bywał też trudny. Ale wybieranie go na kolejne kadencje dziekańskie, dwukrotne rektorowanie, rozpoczęcie wielkiego dzieła rozbudowy gmachu ASP – ujawniają i na tym polu jego pracowitość i autorytet.

Był optymistą i sceptykiem, kpiarzem i ciepłym przyjacielem, był czujnym obserwatorem losów sztuki i losów ludzi. Sam uparcie ustawiał się wśród tradycjonalistów. „No, no, ależ ty jesteś nowoczesny malarz...” – powiedział mi kiedyś w pracowni, gdy pokazywałem mu swoje obrazy. Pozostawało mi w odpowiedzi tylko krakowskie „idze, idze...”.

Byłem u Jasia niedawno. Był błądy, ale pokazywał mi obrazy. Mówił o ewentualnej operacji oka, która pomogłaby mu malować. Na stole leżał wielki album Bonnarda. To był znak jego malarskich ideałów.

Jan Szancenbach łączył w swej postawie i w swej sztuce wiele skrajności, a choroba i życie uczyniły go równocześnie racjonalistycznym sceptykiem, ale i człowiekiem nadziei i przyjaznego ciepła. Niewolny od rozczarowań doczekał dużego sukcesu swej sztuki. Im go było więcej – tym bardziej cierpiał już fizycznie i chyba czuł, że odchodzi.

Pozostały bogate kolorem i światłem płótna, wspomnienia rozmów, korekt, świetnych tekstów, które pisał, choć bardzo rzadko publikował, pozostały echa anegdot i powiedzonek, uśmiechów i porozumiewawczych spojrzeń w czasie długich posiedzeń Senatu czy Rady Wydziału. Jaś ma już za sobą choroby i cierpienie, niepokoję i irytacje. Może porozmawiają sobie gdzieś tam w górze z Bonnardem, może spojrzą w dół na to, co się wyrabia w najnowszej sztuce... To dobrze, jeśli wspominając kogoś, kto umiera, także się uśmiechamy.

*

Those who are interested in painting and love it can easily recall Szancenbach's canvases presenting still lifes with slices of a purple water-melon and other colourful fruits, landscapes with rows of blossoming trees, townscapes of Paris which pulsate with colour particles, and blue-grey Norwegian fiord.

For Jan Szancenbach was an artist who was not afraid to paint what he liked and what other people liked and like. He was ostentatiously unfashionable and did not hide the irony he sometimes felt about extreme tendencies in modern art or the fact that he distanced himself from them.

What was so unusual about this educator that drew to him young people who wanted to study in his studio? After all, they could see his paintings and knew that they would not be learning in the gallery of swiftly changing trends but in the studio of a genuine colourist. I know the answer to this question because at the time when I was a student in Prof. Emil Krcha's studio, Jaś (forty-year long friendship between us entitles me to use this diminutive) was his assistant. I remember how they looked walking together along the hall. Small and stocky Krcha wearing a scarf around the neck and some old hat. By his side a large Jaś. After they entered the studio, the professor would make short comments concerning specific details: "The knee...", "These white shades...". He would point with a tip of the brush at things which should be changed.

On the other hand, Jaś would speak about painting, comment on canvases and suggest books on the subject. He had been a holder of a scholarship in Paris (which was incredible at that time) and liked sharing his memories with his students. Jan Szancenbach was a teacher who combined erudition and extensive reading with the ability to speak about art, to analyze it and justify his comments. This feature of his inspired respect forty years ago just as it did recently. Jaś was neither a rigorist nor a doctrinaire. He was a teacher who advised young people to paint and not to give up the joy and hardship of work on a painting. He was a man with a great sense of humour. When in the 1950's a film "Rio Bravo" was on in cinemas, it was advertised with posters which showed John Wayne as "The Giant in a Crumpled Hat". Jaś used to call our professor the same name. Whenever they appeared together they awoke warm feelings in our hearts – large Jaś and our little professor – a giant in a crumpled hat.

Jaś liked cars and was an excellent driver, sharp but reliable. He used to give advice to freshly qualified drivers. I shall never forget how he warned my wife to give right of the way to trams. His instruction consisted mainly of curses but my wife still knows very well what to do when a tram approaches.

At my small wedding party we were drinking Baczewski's vodka (manufactured before the war). The bottle was rather small and when it was Szancenbach's turn there was very little left at the bottom. He commented wittily: "Jaś hasn't lived to taste it".

Szancenbach was a person severely tried by fate. His father who was a renowned physician in Cracow before World War II, was killed at Starobielsk. His mother, who was Maria Skłodowska-Curie's niece and a painter herself, had to work in a radiological clinic after the war and fell ill. The illness disabled and immobilized her for long years. Jaś himself suffered from a disease caused by obesity. He smoked a lot and did not take a proper care of himself. Instead, he worked hard to support his family. When the success came he was a tired man. His stays in hospital interrupted the rhythm of his work and his health problems were progressively getting more and more serious.

His intellectual readiness, knowledge and artistic talent of a high order won over a group of people devoted to him in the artistic circle, which is rather skeptical and demanding of its members. Szancenbach managed to establish a great and unquestionable influence in this particular set. In hard times he held the position of the chairman of the District Management of the Union of Polish Artists and Designers (ZPAP) and vice-chairman of the Central Management of the Union.

In the 1970's Jan Szancenbach together with Jacek Woźniakowski contrived a magnificent exhibition entitled: "Colour in the Polish painting of the 19th and 20th cc.". It helped to modify common and perfunctory opinions concerning the phenomenon of Polish colourism.

Jan Szancenbach was connected with the Academy of Fine Arts in Cracow for 50 years. He was being promoted, step by step, from the position of an assistant to the title of a full professor. These were difficult times. Apart from his painting and educational concepts he did not have any "trump cards" that could accelerate his career. The academic circle at our respectable and grand school, was not, devoid of problems and conflicts, different animosities and conformism. So it was in the past, is now and will be in the future. Jaś knew how "to bide his time" and win people's hearts. From time to time he could be difficult too. However, the fact that he was appointed dean a few times and rector twice, and started the process of the enlargement of the building of the Academy bespeak of his diligence and authority in the scope of activities other than artistic work.

He could be an optimist and a skeptic, a scoffer and a warm-hearted friend at the same time. He was an alert observer of the vicissitudes of art and people's fate. He himself stubbornly ranked himself among traditionalists. Once, when I was showing him my works at my studio, he commented: "Well, well, what a modern painter you are...". I could say nothing else but: "Oh, come on".

I paid Jaś a visit not long ago. He looked pale but showed me his canvases. He mentioned an eye surgery which could help him to paint. On the table there was a large album of Bonnard. This was a symbol of his artistic ideals.

Jan Szancenbach combined many extremes in his attitude of mind and oeuvre. His illness and life made him a realistic skeptic and a man full of hope and friendly warmth at the same time. Although he suffered some disappointments he also lived long enough to see the success of his art. He suffered physically more and more and must have been aware that he was passing away.

What is left behind are his canvases filled with colours and light, memories of conversations, corrections, excellent essays which he frequently wrote but seldom published, echoes of anecdotes and witticisms, memories of his smiles and his looks of intelligence during long meetings of the Senate or Faculty Board. Jaś already went through sickness and suffering, anxiety and irritation. Perhaps he will have nice chats with Bonnard somewhere high in heaven. Perhaps they will look down to see what is happening to art nowadays. It is a good thing that we can smile when remembering someone who is dead.



BERGENS KUNSTFORENING

28. september — 14. oktober 1973

STEINAR
CHRISTENSEN

skulptur



JULIUSZ
JONIAK

maleri



JAN
SZANCENBACH

maleri

Przyjaźń i wspólna podróż do Norwegii

Kiedy pod koniec 1945 roku przyjechałem do Krakowa, aby rozpocząć studia w Akademii Sztuk Pięknych, i szukałem jakiegoś oparcia w mieście – dla mnie przybysza ze Lwowa – zupełnie wtedy obcego, udałem się do Bratniaka. Przyjął mnie Jan Szancenbach, wówczas, o ile mnie pamięć nie myli, sekretarz przy prezesie Romanie Artymowskim. Pamiętam jego dość już wówczas zażywną postać w swetrze z golfem. Na moją ofertę współpracy odpowiedział, jak zawsze miał w zwyczaju, uprzejmie, wyrażając nadzieję na mój udział w pracach Bratniaka. Dalszych losów tej współpracy nie pamiętam, pewnie nie była zbyt owocna, ale zawarta wtedy znajomość przetrwała ponad 50 lat, a z czasem zamieniła się w przyjaźń, którą zawsze bardzo sobie cenilem. Nasze drogi życiowe przebiegały różnie, czasem zbliżały się do siebie aż do bardzo bliskiej współpracy, czasem nieco rozchodziły, ale zawsze wiązało nas wspólne miejsce pracy i nie traciliśmy siebie z pola widzenia.

Chciałbym wspomnieć o pewnym epizodzie naszej przyjaźni, który dla nas obu i dla naszej twórczości, jak się później okazało, miał kapitalne znaczenie. Okres ten zaowocował w twórczości Jasia, jak również mojej, wieloma obrazami. W roku 1973 w wyniku wielu kontaktów, najpierw oficjalnych z ramienia Związku Plastyków, a potem osobistych, zostaliśmy wraz z Krystyną, zaproszeni do Norwegii. Naszym przemysłowym gospodarzem był rzeźbiarz, Steinar Christensen, z wyglądu prawdziwy wiking. Steinar był właścicielem dużego domu, daleko na północ od Bergen, w którym mieszkał wraz z przyjaciółką, Regitse. Jednym z głównych patronów naszej eskapady do Norwegii był Per Remfeldt – malarz wykształcony w Paryżu, wówczas pełniący funkcję prezesa Kunstfozening w Bergen, instytucji artystycznej odpowiadającej Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

Były to dwa niezapomniane miesiące spędzone w otoczeniu wspaniałej, dzikiej przyrody, gdzie przyprószone wówczas śniegiem, mimo wczesnej jesieni, wysokie góry z kaskadami wodospadów spotykały się bezpośrednio z fiordami – nieskazitelnie gładkimi taflami wody, które odbijały obraz otaczających gór; a odbity obraz wydawał się bardziej rzeczywisty niż sam obiekt.

Jasio był wtedy naprawdę szczęśliwy, pełen energii i pasji do pracy. Wielki mercedes, którego prowadził, wspaniały klimat sprzyjający jego konstrukcji fizycznej, obecność Krystyny. Do tamtej atmosfery często wracał – „Warto by jeszcze raz przeżyć taką przygodę – nie uważasz?” – często mówił.

Z całą pewnością mogę powiedzieć, że wcześniejszy pobyt w Paryżu, a następnie w Szwecji i w Norwegii miały dla jego twórczości wpływ niezmiernie ważny i decydujący. Niezliczona ilość pejzaży namalowanych w późniejszych latach miała swój rodowód w przeżyciach i inspiracjach wyniesionych z tamtych podróży. Nasz pobyt w Norwegii zakończył się wspólną wystawą w Bergen. Każdy z nas wystawił po kilkanaście obrazów, w tym także malowanych na wyjeździe. Zawarte tam znajomości miały swój dalszy ciąg w kontaktach osobistych, zarówno ze Steinarem Christensenem jak i Per Remfeldtem, który był gorącym admiratorem twórczości Jasia.

Pisząc tych kilka wspomnień, bardzo osobistych, mam nadzieję, że choć w skromnym stopniu przyczynię się do utrwalenia wizerunku Przyjaciela, wielkiego malarza Jana Szancenbacha.

*

When I arrived at Cracow towards the end of 1945 to begin my studies at the Academy of Fine Arts, and looked for some friendly support in the city which was an alien place for me, then a newcomer from Lvov, I went to Bratniak. I was received by Jan Szancenbach who at that time, unless I am mistaken, was a secretary to the Chairman, Roman Artymowski. I can remember him as being already corpulent and dressed in a turtle-necked pullover. He kindly responded, as was his habit, to my offer of cooperation and expressed his hopes that I would participate in Bratniak's work. I do not remember how the cooperation developed, probably it was not very fruitful, but the acquaintance made then survived for over 50 years, gradually developing into friendship which I truly valued. The paths of our lives were different. Sometimes they lied close and resulted in a close cooperation between us and sometimes they went apart. However, we were always linked by the place we were working at and we never lost sight of each other.

I would like to mention an episode from the time of our friendship which was of enormous importance to both of us, and, as it turned out later, to our artistic work. This was a very fruitful period during which both Jaś and I painted many canvases. As a result of official contacts of the Union of Polish Artists and Designers and personal ones, in 1973 we were invited (together with Krystyna) to visit Norway. Sculptor Steinar Christensen, who looked like a real Viking, was our host. He owned a large house, situated far to the north from Bergen, in which he was living with his girl-friend Regitse. One of the chief patrons of our escapade to Norway was Per Remfeldt, painter educated in Paris, who was holding the position of the Chairman of the Kunstfozening in Bergen, an art institution comparable to the Society of the Friends of Fine Arts in Cracow (Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych).

We spent two unforgettable months there, surrounded by marvelous, wild nature, where high mountains, sprinkled with snow in spite of early autumn season, met directly with waterfalls, and where spotlessly smooth sheets of water in the fiord mirrored the surrounding mountains, thus creating images which were more real than the actual ones. Jaś was genuinely happy there and filled with energy and passion for work.

The large Mercedes, he drove, the wonderful climate which agreed with him and Krystyna's presence. He used to remember that atmosphere very often. "It would be worth experiencing such an adventure again, don't you think?", he would often repeat.

I am fully convinced that his earlier stay in Paris and his later stays in Sweden and Norway exerted an extremely important, even vital influence on his oeuvre. An uncountable number of landscapes which he painted in subsequent years were inspired by experiences gathered from those journeys. Our stay in Norway ended with our joint exhibition in Bergen. Each of us displayed a dozen or so canvases, including the ones we painted there. Friendship with Steinar Christensen and Per Remfeldt, who greatly admired Jan's oeuvre, continued.

I hope that by writing down these private memories I shall contribute to the commemoration of my Friend Jan Szancenbach, a great painter.

Przyjaciel, „Wujek Szanci”

W lutym 1999 roku zwróciłem się do znanego krakowskiego krytyka sztuki pana Tadeusza Nyczka – autora tekstu pt. „Kształty harmonii” o artyście malarzu Janie Szancenbachu do albumu „Malczewski, Rzepiński, Joniak, Szancenbach” – z prośbą o napisanie części drugiej do II wydania albumu, teraz, gdy Profesora już nie ma. Oświadczył: „Ja? Nie, już o nim pisałem, teraz pan, przecież to pan był przy nim przez ostatnie ponad 20 lat”.

To prawda, byłem z Szancim (tak go nazywały nasze dzieci, Agnieszka i Przemek), ale od czego zacząć, gdy myśli tak wiele...

Po raz pierwszy, w latach 60-tych, zobaczyłem pana słusznej postury na podwórku Szkoły Muzycznej przy ul. Basztowej w Krakowie, gdzie codziennie wczesnym popołudniem otwierał swój garaż i wyprowadzał piękny staromodny samochód, który czyścił, pucował, sprawdzał i coś w nim dokręcał. Robił kilka rund i chował w prowizorycznym garażu. Czasem wyjeżdżał gdzieś w weekendy. Gdy nie pojawiał się, to my, „balkonowi sąsiedzi” – Malgosia, moja przyszła żona i ja, nie znający go jeszcze osobiście – niepokoiliśmy się o niego. Z tamtych lat pamiętam, jak kiedyś ten „pan od starego samochodu” mozołnie – deska po desce – przeniósł ogromną ich stertę na swoją parcelę na Woli Justowskiej spod bramy sąsiadów, gdzie zostały wysypane.

Wreszcie Sylwester na Woli Justowskiej u państwa Pabisiaków (w połowie lat siedemdziesiątych), gdzie Witkowie poznali Szancenbachów.

Odtąd bywaliśmy u Krystyny i Janka, a oni u nas, na imieninach, urodzinach i świętach. I tak, z wolna nasza znajomość przerodziła się w przyjaźń. Z przyjemnością służyłem im swoją pomocą, a właściwie to byłem „wmontowany” w prawie wszystko, co działo się w ich domu. Ja, zachwycony twórczością Jasia, chłonałem to, co z jego malarstwem, historią rodziny i działalnością w ASP było związane. Uczylem się pilnie i szybko, tym bardziej, że sztuka od dawna mnie fascynowała. Odtąd z ogromną przyjemnością towarzyszyłem mu na otwarciach wystaw i spotkaniach artystycznych, notując to na wideo, fotografiach czy robiąc notatki.

Po śmierci Krystyny Jaś odczuwał ogromną pustkę, stąd też moje codzienne wizyty u niego. Zwykle przyjeżdżałem ok. 23.00 i wspólnie oglądaliśmy TV (uwielbiał Kabaret Olgi Lipińskiej), jadaliliśmy lody – dużo lodów (choć były niewskazane), czasami wypijaliśmy po kieliszku dobrego wina i rozmawialiśmy o dawnych profesorach Akademii, sztuce, artystach, codzienności politycznej. Towarzyszył nam ulubieniec Profesora, pies Ikar, również amator lodów i odrobiny piwa.

Od dzieciństwa Jaś kochał samochody, już wtedy jeździł z ojcem (znanym krakowskim lekarzem, współwłaścicielem szpitala) pięknym przedwojennym mercedesem. Niestety, wojna (ojca zamordowano w Starobielsku) zrujnowała rodzinę materialnie. Lecz firmie Mercedes Jan pozostał wierny. W 1990 roku został pierwszym klientem firmy Zasada LTD, zakupił Mercedesa 300TD ze wszystkimi możliwymi dodatkami, a w dniu oficjalnego otwarcia salonu 17 maja 1991 roku, państwo Ewa i Sobiesław Zasadowie przekazali mu w prezencie mini-samochód marki Mercedes, który to z kolei wujek Szanci podarował Przemkowi.

Odbioru jego Mercedesa 300TD, 13 grudnia 1990 roku, omal nie przyplaciliśmy życiem. Jechaliśmy po niego do Warszawy (Janek, pan Gabriel Misiak z Mazdy i jeszcze dwóch innych pasażerów), moją mazdą i gdzieś niedaleko Piotrkowa, jakieś Volvo – na austriackich numerach i rosyjskojęzyczną, jak się później okazało, załogą – próbowało zepchnąć nas do głębokiego rowu. Próba nie powiodła się, cudem uniknęliśmy śmierci i pomimo jeszcze innych przeszkód tego samego dnia pan Gabriel Misiak z Jankiem – pasażerem, przyprowadził mercedesa do Krakowa. Profesor był przekonany, że nie był to zwykły przypadek, zwłaszcza, że wzięliśmy wtedy dużą „kasę”. Przeglądy gwarancyjne, na które jeździliśmy zawsze razem, dokonywał w ASO Mercedes-Benz na Dąbju u pana Jana Kosmowskiego, którego cenil również za to, że przyjechał do niego do domu i osobiście wymienił akumulator.

W październiku 1993 roku jego mercedesem udaliśmy się do Wrocławia, zaproszeni przez pana dyrektora Tadeusza Strugałę na XXVIII Międzynarodowy Festiwal Oratoryjno-Kantatowy „Wratislavia Cantans”. Podczas festiwalu, w Ratuszu otwarto wystawę malarstwa Jana Szancenbacha.

Profesor miał swojego fryzjera – na ul. Dietla, lekarza-dentystę artystów – pana Franciszka Dynowskiego, optyka – pana Wiesława Koczorowskiego w Nowej Hucie, który osobiście dobierał mu szkła oraz ramiarza – pana Leszka Szymańskiego z ul. Wrzesińskiej (spadkobiercą tradycji zakładu Tumidajskiego), którego traktował po ojcowsku i bardzo cenil jego robotę. A jeśli ubezpieczenia – to tylko w PZU pana dyrektora Marcina Moskałowicza, którego reprezentowała, przyjeżdżając osobiście na Wołę, pani Barbara Łukasik.

Po śmierci żony, Krystyny nie mógł otrząsnąć się przez prawie dwa lata, nie malował. Przełom nastąpił 15 kwietnia 1988 roku wraz z otwarciem w BWA wystawy „Szancenbach i uczniowie”, na którą namówili go, nie bez oporów z jego strony, uczniowie Profesora. Był to ogromny sukces, wystawa była prezentowana we wszystkich ważniejszych miastach w Polsce.

24 listopada 1988 roku Profesor z pomocą Ignacego Tybrowskiego, dokonał otwarcia patriotycznej wystawy „Wychowankowie i pedagodzy krakowskiej ASP w Legionach”, której był pomysłodawcą i organizatorem – to następny sukces Pana Rektora.

W styczniu i lutym 1990 roku spędził kilka tygodni w kierowanym przez komendanta płk. dr. med. Ryszarda Zielińskiego, Wojskowym Szpitalu Klinicznym na Oddziale Chorób Wewnętrznych. Intensywne leczenie i drakońska dieta przywróciły profesorowi formę i chęć do życia, a w rezultacie powrót do pracy.

W listopadzie 1990 roku został wybrany na drugą kadencję Rektorem ASP w Krakowie i wtedy ukazał się jego słynny wywiad-manifest „Przeciw szarości świata”.

Posypały się wystawy indywidualne: w Galerii „Inny Świat” w Krakowie, grudzień 1990; w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie, wrzesień 1991; w Galerii MAG w Paryżu przy Rue de Quincampoix, nieopodal Centrum Pompidou. I wtedy też w paryskiej galerii spotkał się z Romanem Cieślewiczem – wielkim artystą o międzynarodowej sławie i przyjacielem, od lat mieszkającym w tym mieście.

Rektorował Akademii w niełatwych czasach, jego oczkiem w głowie była rozbudowa ASP oraz pozyskiwanie budynków sąsiadujących z ASP od ul. Basztowej. Trudności finansowe towarzyszące rozbudowie powodowały, że uporczywie szukał wyjść alternatywnych i gdy wydawało się, że budowa zostanie wstrzymana, przekazał (oficjalnie przez senat ASP) prywatnemu przedsiębiorcy kilka swoich obrazów i w ten sposób zakończył ten etap budowy.

Analizując jego wypowiedzi dla prasy, w artykułach z: 15.05.1988 r. – „Artysta jest zawsze sam”; 18.06.1988 r. – „Emocje kontrolowane”; 26.11.1989 r. – „Wierzę w malarstwo” oraz 19.11.92 r. – „Traciłem sens mojego życia”, dostrzec można wzrost krzywej optymizmu, mimo rozlicznych kłopotów zdrowotnych i problemów związanych z pełnieniem funkcji rektora Akademii.

Porządkował dokumenty i pamiątki rodzinne. Był niechętny jakimkolwiek zmianom, mogącym choć trochę zakłócić rytm pracy, stąd też dopiero po długich namowach udało mi się namówić go na zlikwidowanie (po serii śmiertelnych wypadków w Krakowie) niebezpiecznych dla zdrowia i życia łazienkowych piecyków gazowych i zamianę ich na jeden centralny w piwnicy.

W 1992 roku po długich rozmowach postanowił przyjąć mój plan przebudowy nieużytecznych strychów na „Galerię Szancenbachów” i zamiany pokrycia dachu ze szkodliwego, rakotwórczego azbestu na blachę.

Galeria, nie bez rozlicznych trudności (obcy go męczyli, nawet robotnicy budowlani byli zobowiązani do „cichego działania”), została zbudowana według życzeń Profesora, które konsultowaliśmy nieomal codziennie, przez kilkanaście miesięcy. Uroczyste otwarcie „Galerii Szancenbachów” miało nastąpić 3 lutego 1995 roku, równocześnie z przeniesionymi na ten dzień imieninami. Został wybity pamiątkowy medal, zrobiony dla Profesora przez znakomitego rzeźbiarza prof. Jerzego Nowakowskiego. Zostali zaproszeni goście (to miała być dla Jasia niespodzianka). Niestety, jego nagła choroba pokrzyżowała moje plany. Medale wręczono przyjaciołom, a olbrzymią butelkę szampana wypiliśmy dopiero w jego 70 urodziny.

Zyczeniem Profesora było pozostawienie i zabezpieczenie pamiątek po tej, tak wielce zasłużonej dla Polski rodzinie, poprzez stworzenie Fundacji Szancenbachów oraz Domu-Muzeum. Stąd te prace przygotowujące dom do nowych zadań w przyszłości.

Po zakończeniu drugiej kadencji na stanowisku Rektora ASP, rzucił się w wir pracy artystycznej, dużo malował i jak na ironię, wtedy pogorszył mu się wzrok – to, bez czego malarz funkcjonować nie może. Często mi mówił „ślepnę, nie mogę malować, nie mogę jeździć samochodem, to już koniec”. Pocięczałem go, były plany ratowania wzroku w renomowanej klinice w Berlinie. Ostatecznie, we wrześniu 1996 roku dokonano w Krakowie operacji jednego oka ze znakomitym skutkiem. Po okresie rekonwalescencji Profesor widział dobrze, wrócił do malowania. Poprawę wzroku natychmiast można było dostrzec na obrazach (w planie była operacja drugiego oka). Walczył o odzyskanie prywatnej drogi dojazdowej do domu, zabranej mu bez jego wiedzy w „tamtych czasach”, drogi, którą sam zbudował. W grudniu 1997 roku jako jego pełnomocnik, sprowadziłem specjalną komisję – niestety, bez skutku.

Na początku 1998 roku, w pracowni, świętowaliśmy w gronie przyjaciół jego 70 urodziny. Był pogodny, miał plany...

W połowie roku pogorszył się stan jego zdrowia. Jeszcze zdążył być ze swymi studentami i asystentem, adiunktem Januszem Matuszewskim, na Harendzie. Po powrocie z pleneru dobiła go choroba jego wiernego przyjaciela – pieska Ikara.

Jeszcze zdążył ufundować studentce Annie Kostenko swoje pierwsze prywatne stypendium do Paryża, lecz choroba nie pozwoliła mu już przybyć do Pałacu Sztuki na otwarcie jej wystawy, owocem tego wyjazdu. Musiały mu wystarczyć przywiezione do domu kwiaty od Ani, wideo i katalog.

Z dnia na dzień pogarszał się stan jego zdrowia, walczył z chorobą, a jeszcze zdecydował o przyłączeniu domu do kanalizacji. Pobyty w szpitalach stawały się coraz częstsze i dłuższe, przyjmował coraz więcej lekarstw nieobojętnych dla organizmu. Gasł.

Ten uroczy człowiek, którego całe życie otaczały rzesze kolegów i przyjaciół był pod koniec życia osamotniony, izolowany przez jednych przyjaciół od innych przyjaciół. Dlaczego?!

Zmarł 15 grudnia 1998 roku kilka minut po 22.00 w renomowanej klinice w Krakowie.

I cisną się tu na usta słowa jakie prof. Jan Szancenbach wygłosił na pogrzebie swojego Mistrza, prof. Eugeniusza Eibischa 17 marca 1987 roku „...Czas odwraca ostatnie karty książki, w której zapisano pewną legendę. Pustoszeje wielka scena, gdzie legenda się rozgrywa. Odchodzi ostatni uczestnicy i ostatni świadkowie malarskiej krakowsko-paryskiej legendy”.

Żegnamy jednego z najwybitniejszych polskich malarzy i wspaniałego pedagoga, zasłużonego Rektora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jednego z absolwentów tej uczelni, który swoje życie zrealizował w malarstwie i w malarstwie pozostanie.



“Uncle Szanci”, my friend

In February 1999 I asked a known Cracow art critic, Tadeusz Nyczek, the author of an article about Jan Szancenbach to the album “Malczewski, Rzepiński, Joniak and Szancenbach” (“The Shapes of Harmony”) to write another one to its second edition, now, when Professor is no longer with us. He said “Me? No, I have already written about him. Now it is your turn. You were close friends for the last twenty years”.

That is true, I spent a lot of time with Szancio, as my children, Agnieszka and Przemek, called him, but what to begin with when so many thoughts come to my mind.

It was sometime in the sixties when I first saw a tall, well-built man at the courtyard of the School of Music at Basztowa Street where he had his garage. Every afternoon he opened his garage, drove his beautiful, old-fashioned car out, washed it, polished, tested, fixed, started the engine, made several short rides and drove the car back into the provisional garage. Sometimes he went somewhere at weekends and returned in the evening. If he did not turn up, we, his “balcony neighbours” i.e., Małgosia, my future wife, and I, who did not know him personally yet, would start to worry about him.

One of my memories from Wola Justowska is of the owner of the old car pulling, with great effort, boards piled in front of his neighbours' gate. As a result of his strenuous labour he managed to move all the boards to his site, which was a remarkable achievement. My next memory is a New Year's Eve spent at Mr and Mrs Pabisiak's home at Wola Justowska in the mid-seventies where my wife and I met Mr and Mrs Szancenbach.

We used to meet at Krystyna and Janek's home and they at ours on such occasions as name-days, birthdays, Christian holidays, and our acquaintance gradually changed into friendship. They started to rely on my assistance and advice. I was “engaged” in everything what was going on in their home. On the other hand, fascinated with Jaś's paintings, I “breathed in”, with all my capacity, everything which was associated with his art, family history and his activity at the Academy of Fine Arts. I learnt quickly and diligently because art always fascinated me. I found great pleasure in accompanying him at the openings of exhibitions, various meetings and artistic events. I recorded those facts in different ways with the aim of handing them down to posterity (video, audiotapes, notes, photographs...).

After Krystyna's death my everyday visits to Jaś became very important, particularly because of his loneliness but also for his safety. I used to come to him at 11 p.m. and we watched TV together. He loved the cabaret of Olga Lipińska, ice creams, (though they were harmful to his health), a glass of good wine, chats about old professors of the Academy, about art, artists and current political situation. We were accompanied by Professor's dog Ikar which also loved ice creams and beer.

Jaś loved cars since childhood and already as a boy he used to accompany his father, a known Cracow doctor, a co-owner of a hospital, in his drives in a beautiful Mercedes, a model from the interwar period. Unfortunately, the outbreak of the war and his father's death in the camp at Starobielsk, ruined the material well-being of the family. But Jaś remained faithful to the MERCEDES Co. In 1990 he became the first client of ZASADA Co.Ltd. He purchased Mercedes 300TD with all possible accessories and on the opening day of the Automobile Salon, i.e. May 17, 1991, Ewa and Sobiesław Zasada gave him a miniature Mercedes which Uncle Szanci gave to Przemek.

Our journey to Warsaw to collect the car almost cost us life (December 13, 1990), for when driving to Warsaw with Janek, Mr Gabriel Misiak (a representative of MAZDA Co.), and two more passengers, in my mazda 626, we miraculously avoided a collision with a Volvo somewhere near Piotrków. The car, which had Austrian registration plates and whose crew, as we learnt later, was a Russian-speaking one, tried to push us into a deep ditch. The attempt proved abortive but we escaped death by inches. We managed, however, despite many adventures on the way, reach Warsaw the same day. Mr Gabriel Misiak with Jaś as his passenger, drove the Mercedes to Cracow. Professor held a strong conviction that it had not been an ordinary accident, since we had had a “big cash” with us. I also accompanied Jaś when he went for warranty surveys which were always done at ASO MERCEDES-BENZ at Dąbie whose owner, Mr Jan Kosmowski was highly valued by him, for he personally changed the car's battery at Professor's garage.

In October 1993 we drove the Mercedes to Wrocław, invited to the 28th International Festival of Oratorio and Cantata Music “Wratislavia Cantans” which was accompanied by the exhibition of Szancenbach's paintings.

Professor had his own barber at Dietla Street, dentist – Mr Franciszek Dynowski, optician – Mr Wiesław Koczorowski in Nowa Huta, who chose lenses for him thanks to which he could paint, and his own frame-making man – Mr Leszek Szymański from Wrzesińska Street, a heir to the tradition of his father, Mr Tumidajski, to whom Professor had a parental attitude, and whose craftsman-ship he highly appreciated. As for insurance, the only institution he relied on was PZU (Polish National Insurance) personified by Director Marcin Moskalewicz, and represented by Ms Barbara Łukasik who used to arrive at Wola personally.

After the death of his wife Krystyna, Jaś plunged into despair for almost two years. The day on which he seemed to recover from that state was April 15, 1988, the day of the opening of his exhibition “Szancenbach and His Pupils” held at BWA. The former students persuaded their master, not without initial reluctance on his part, to participate in this exhibition. It was a great success and the exhibition was presented in all important Polish towns.

On November 24, 1988 Szancenbach opened a patriotic exhibition entitled “The Alumni and Professors of the Cracow Academy of Fine Arts in the Polish Legions”. The idea of this exhibition came from Szancenbach who was assisted by Ignacy Trybowski. It was another great success.

In January and February 1990 Szancenbach spent a couple of weeks in the Military Hospital managed by Col. Ryszard Zieliński. He stayed at the Internal Diseases Department where he underwent intensive, almost draconian treatment restoring his fitness and interest in life which, in consequence, enabled him to return to active work.

In November 1990 he was again elected the Rector of the Academy of Fine Arts in Cracow. Just then his famous interview-manifesto “Against the World's Aging” was published.

It was followed by numerous one-man exhibitions: at the gallery “Nowy Świat” in Cracow (December 1990), at the Institute of Polish Culture in London (September 1991), at the gallery “MAG” in Paris, Rue de Quincampoix, near Pompidou Centre (December 1991), where Szancenbach met Roman Cieśliewicz, a great, world-famous artist and his friend.

Szancenbach was the Rector of the Cracow Academy in those difficult times. His main objectives were the extension of the Academy's buildings and the acquisition of the buildings at Basztowa Street, adjacent to the Academy. Financial problems forced him to seek alternative solutions and when it seemed that the undertaking would have to be stopped, he gave (officially through the Senate), some of his paintings to a private contractor in lieu of payment. In this way that phase of the construction work was completed.

Analysing his utterances in the press: May 15, 1988 "The Artist is Always Alone"; June 18, 1988 "Controlled Emotions"; November 26, 1989 "I Believe in Painting", and November 19, 1992 "I Was Losing the Sense of Existence", it is easy to notice the increase of the curve of optimism despite numerous problems with himself and those resulting from his duties as the Rector of the Academy.

He started to sort his documents and family memoirs. Jaś always had a reluctant attitude to any changes which could, even to the smallest extent, disturb the rhythm of his work. Therefore I took great pains to persuade him to remove dangerous gas water heaters from his bathrooms (a series of death cases in Cracow) and replace them with one central water heater installed in the cellar.

In 1992, yielding to my persuasion, he decided to accept my plan to rebuild useless attics and transform them into "The Gallery of the Szancenbachs". I also managed to persuade him to replace a carcinogenic asbestos roofing with a sheet roof.

Despite numerous difficulties (the presence of strangers annoyed him, though they were told to "work silently") the gallery was built according to Professor's wish (we consulted him almost every day within several months). We intended to open it on February 3, 1995 (Professor's name-day).

Prof. Jerzy Nowakowski, an outstanding sculptor, made a commemorative medal which was to be handed to Jan Szancenbach. The guests were invited (we planned to give Jaś a surprise).

Unfortunately, my plan was frustrated by Professor's sudden illness. The medals were given to his friends and a huge bottle of champagne had to wait till his seventieth birthday.

It was Szancenbach's wish to preserve the heirloom of this highly respectable family which served well the country, by the establishment of the Foundation of the Szancenbachs and a museum in their house. Therefore we started to prepare the house for its new functions.

Upon the termination of the second term of Rector's office, Szancenbach devoted himself to artistic work. He painted a lot but, ironically, his eyesight, the sense without which an artist can no longer function, started to deteriorate.

He often said to me "I am going blind. I cannot paint. I cannot drive a car. It is my end". I tried to comfort him. There were plans to save his eyesight in one of the renowned clinics in Berlin. Eventually, he underwent an operation on one of his eyes. The operation was performed in Cracow and was successful. It was in autumn 1996. After convalescence his sight improved and he resumed painting. The improvement of his sight could be instantly observed in his paintings (he planned an operation on his second eye).

Jaś struggled to regain possession of his private access road, taken without his knowledge and permission in "those times", the road he built himself. In December 1998, acting as Szancenbach's proxy, I invited a special committee. All in vein. At the beginning of 1998 we celebrated his seventieth birthday in a circle of friends in his studio. He was cheerful, had plans...

In the middle of 1998 his health deteriorated. He managed, however, to go with his students and Janusz Matuszewski, his assistant, to Harenda. He went there in his Mercedes.

Illness of his faithful friend, the dog Ikar, was a great blow to him.

Szancenbach managed to found his first private scholarship in Paris for his student Anna Kostenko. He could not be present at the opening of the exhibition held at the Palace of Art which was the result of Anna Kostenko's stay in Paris. Flowers from Ania, a video film and catalogue had to make up for it.

His health condition deteriorated but he did not give in. He decided to get his house connected to the sewage system.

His stays in hospitals were more frequent and longer: He took medicines which weakened his organism. He was dying.

This lovely man, who had always been surrounded by crowds of colleagues and friends was, at the end of his life, alone, isolated by some of his friends from his other friends. Why ??

Jan Szancenbach died in a renowned clinic in Cracow on December 15, 1998, a few minutes past 10 p.m.

I cannot resist citing the words uttered by Prof. Jan Szancenbach at the funeral of his master, Prof. Eugeniusz Eibisch on March 17, 1987: "...Time turns over the pages of the book in which a certain legend was recorded. The huge stage on which the legend is played, becomes empty. The last participants and the last witnesses of the Cracow-Parisian artistic legend go away".

We say farewell to one of the most outstanding Polish painters, a wonderful teacher and eminent Rector of the Academy of Fine Arts in Cracow, an artist who achieved his self-fulfilment in painting and who will remain there for ever.



Krystyna Rumian-Szancenbachowa

Krystyna Rumian-Szancenbachowa studiowała malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, w pracowniach profesorów Fryderyka Pautscha i Eugeniusza Eibischa. Po uzyskaniu absolutorium kontynuowała studia na grafice, u profesorów Andrzeja Jurkiewicza i Konrada Strzednickiego.

Podczas studiów, w 1946 roku, w pracowni prof. Eibischa, poznała studenta, Jana Szancenbacha, swojego późniejszego męża. Często wspólnie malowali pejzaże. Ich ulubionym miejscem na Salwatorze były okolice Alei Waszyngtona prowadzącej do Kopca Kościuszki, późną jesienią zasypane liśćmi. Widać było stamtąd opadający stok, grupy drzew, doły po wykopanym piasku oraz podmiejskie i wiejskie domki, wzdłuż ul. Królowej Jadwigi, a w dali spowity w lekkich mgiełkach Kraków.

Gdy tak malowali wspólnie w ciszy, bez ludzi, usłyszeli kroki i ktoś zatrzymał się z nimi. Był to prof. Eibisch idący pod ramię z Franią – swoją żoną, którą to, tak nazywał on i, rzecz jasna, również studenci. Rozpromieniony profesor rzekł: „Przyszłście tu na pejzaż, tak? Moi kochani, wyobraźcie sobie, że jak byłem jeszcze na studiach, malowałem z tego samego miejsca i dzisiaj wybrałem się tu z żoną na taki sentymentalny spacer, po wspomnienia z młodości...”. Kiedy Krystyna i Jan opowiadali mi tę historię, byli wyraźnie wzruszeni, tak jak wówczas, gdy onieśmieleni uśmiechem pani Frani nie poprosili o korektę, tam na miejscu, w trakcie pracy.

Krystynę poznałem na jednym z Sylwestrów na Woli Justowskiej, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Miała ogromny talent do szybkiego zawierania znajomości. Po kilku zdaniach-pytaniach – kto jest kim, oraz kieliszkach czystej wódki, odwróciła się nagle do stojącego w pobliżu męża ze słowami „Jasiu, chodź, poznasz Zbysia” i tak to się zaczęło...

Była kobietą niezwykle energiczną i upartą w dążeniu do wyznaczonych przez siebie celów. Kochała wszelkie nowinki techniczne, była motorem postępu, a ja byłem jej sprzymierzeńcem w tym względzie. Jednym z takich celów, była budowa letniego domku w Lanckoronie, co w tamtych czasach, zważywszy na odległość, brak materiałów, „panów robotników”, szczupłość środków oraz dodatkowo – sprzeciw Janka, który i tak miał wiele kłopotów z budową domu nieopodal Łasku Wolskiego, nie było łatwe. A jednak „Lanckorona” rosła. Bardzo często woziłem tam Krystynę, jednocześnie dostarczając materiały budowlane, robotników, wyżywienie. Kochała zbudowany przez Janka dom na Woli Justowskiej, w którym zamieszkali w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, zawierając tuż po przeprowadzce związek małżeński. Miałem szczęście, wraz z moją żoną Małgosią, uczestniczyć w tym niecodziennym ślubie Krysty i Jasia oraz w przyjęciu weselnym w ich nowym domu.

Ulepszała dom, zakładała i pielęgnowała ogród, urządziła przyjęcia, kochała ludzi, urządziła przyjęcia, a przede wszystkim poświęciła swoje malarstwo i siebie Jasiowi, który zaczął pełnić ważne funkcje w swojej ukochanej Akademii: Dziekana Malarstwa, Prorektora i wreszcie Rektora, a jednocześnie dużo malował. Często powtarzała, że musi jechać do swojej pracowni na ul. Sobieskiego i malować. Niestety nie dane jej było zrealizować swoich marzeń. Najpierw przeprowadzki, urządzanie domu, ogrodu. Kiedy wydawało się, że już jest tak jak sobie wymarzyła, przyszła nieuleczalna choroba i walka z nią.

Po stracie Krystyny (w 1986 r.) Janek, dla którego – mimo napięć – tak wiele znaczyła, nigdy już nie odzyskał równowagi i spokoju, zarzucił nawet malowanie, nie go nie cieszyło. Dopiero w 1988 r., ulegając namowom swoich uczniów, wziął udział w wystawie „Szancenbach i uczniowie” i powrócił do malowania.

Malarstwo Krystyny poznałem w rok po jej śmierci. 30 października 1987 roku, Janek, z prac pozostawionych w jej pracowni, zorganizował w Galerii Akademii na Brackiej wystawę – jedyną indywidualną jaką miała, prezentującą jej artystyczny dorobek.

Pisano wówczas „...wiszą obrazy pełne radości życia, wysmakowane w kolorze martwej natury z owocami, kwiaty we flakonach, koszem gruszek, porcelanowa patera ze stosem jabłek, jarzynami na draperii. Obok dobrze zakomponowane subtelne pejzaże: *Klasztor Norbertanów, Kutry rybackie w porcie, Pejzaż wiosenny z Harendy, Wnętrze schroniska*, kilka autoportretów. Są też prace graficzne, delikatne jakby nieśmiało: większość to akwaforty i akwatinty: *Mróz na szybie, Kobieta z dziećmi* i inne...”

My wszyscy, którzy nie znaleźmy jej prac, byliśmy kompletnie zaskoczeni ich pięknem, radością życia, szczerością – i był w nas jakiś smutek, że może mogła pozostawić więcej prac, może gdyby nie ówczesne „zdobywanie wszystkiego” i związane z tym bezsensowne marnotrawienie bezcennego czasu...

Obecna wystawa, w Pałacu Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, jest prezentacją również jej twórczości. Oglądając te prace, mam świadomość, że kolekcja jest zamknięta, Krystyna nigdy już nie sięgnie po pędzel i nie namaluje kolejnego obrazu. Czuję również ogromną radość, że po kilku latach od jej śmierci, na koniec wieku – w tych poplątanych i coraz szybciej biegnących czasach, mogę Państwu nieco przybliżyć postać Artystki i jej piękną, radosną twórczość.



Krystyna Rumian-Szancenbach

Krystyna Rumian-Szancenbach studied painting at the Academy of Fine Arts in Cracow, in the studios of prof. Fryderyk Pautsch and prof. Eugeniusz Eibisch. After graduation she continued studies at the Department of Graphic Art, in the studio of prof. Andrzej Jurkiewicz and prof. Konrad Strzednicki.

In 1946, during her studies, Krystyna met a student. They both painted landscapes. Their favourite spot were the environs of Washington Avenue at Salwator, covered with leaves in late autumn. From there they could see the sloping side of a hill, a cluster of trees, holes formed as a result of sand excavation, suburban and rural houses along Królowej Jadwigi Street, and, in the distance, Cracow wrapped in a light mist.

When they were painting in silence, with no people around, they suddenly heard steps and someone stopped by them. It was Eibisch with his wife Frania, as he called her and as, obviously, all students did. Delighted Professor said: "You came here because of the view, didn't you? Imagine, my dear friends, when I was a student I painted at the same place and today I have come here with my wife for a sentimental walk, for memories of my youth ...". When Krystyna and Jan were narrating me this episode they were noticeably moved just like then, when feeling slightly embarrassed at Mrs Frania's smile, they did not dare to ask Professor for correction.

I met Krystyna at some New Year's Eve party at Wola Justowska in the second half of the seventies. She had a great talent for making acquaintances. After a few sentences which were, in fact, "who is who" questions and some glasses of vodka, she suddenly turned to her husband, who was standing nearby, with the words: "Jaś, come and meet Zbysia". And that is how it began.

She was an extremely energetic woman, obstinate in her determination to achieve her aims. She loved all technical novelties. Krystyna kept abreast of the latest developments and I was her ally. One of such aims was the building of a summer house at Lanckorona which was not an easy undertaking, considering the distance, lack of building materials, "Misters workmen", insufficient financial means and, additionally, Janek's objections resulting from his numerous problems connected with the building of the house near Lasek Wolski. Despite all obstacles "Lanckorona" was taking its shape. I often went there with Krystyna, delivering building materials, workmen and food.

She loved the house built by Janek at Wola Justowska where they lived in the second half of the seventies, after their marriage which they had solemnized shortly after their moving to the new house. I and my wife Małgosia were invited to this unusual wedding of Krystyna and Jaś as well as to the wedding reception which was held in their new house.



Krystyna introduced some innovations to the house, cultivated her garden and gave parties. She loved people and was a sociable person. But first of all, she devoted her artistic career and herself to Jaś, who started to hold important functions at his beloved Academy. He was a Dean of the Painting Department, then Vice-Rector and, at last, Rector of the Cracow Academy.

All those years Jaś painted a lot. She often said that she had to go to her studio at Sobieskiego Street to paint. Unfortunately, she did not manage to carry out her plans. At the beginning she was busy with the removals, the arranging of the house and garden. Then when it seemed that everything was as she planned and imagined there came a mortal disease and a struggle with it.

After her death (1986) Janek, for whom she had meant so much despite the tension felt between them, never regained his balance of mind and calm. He even gave up painting because of a deep depression. Yielding to the persuasion of his former students he agreed to participate in the exhibition "Szancenbach and his Pupils" and returned to painting.

I saw Krystyna's paintings a year after her death (October 30, 1987), at the exhibition of her works organized by Janek at the Academy's Gallery at Bracka Street. It was the only one-man exhibition of all Krystyna's works she had ever had.

The reviews of that time said "...there hang paintings which are full of optimism. Still lifes with fruit, refined in terms of colour, flowers in bowls, baskets with pears, a porcelain tray with apples and vegetables on the drapery. Beside, well arranged, subtle landscapes: *The Monastery of the Norberine Monks, Fishing boats in the port, A summer view of*



Harenda, The interior of a mountain hostel, several self-portraits. There are also graphic works. They are delicate even a bit »timid«. Most of them are etchings and aquatints: *Frost on the window, A woman with children* and others..."

Those of us who did not know her works, were completely surprised at their beauty, joy of life and sincerity. We felt, however, some regret, for she could have left more works if she had not concentrated on "getting as much as possible", wasting her precious time in such senseless way ...

The present exhibition is a presentation of her works at the Palace of Art of the Society of Friends of Fine Arts. Looking at her works I have the awareness that the collection is closed, for Krystyna will never reach for the brush to paint another work.

I also feel a great satisfaction that over ten years after her death, at the end of the century, I can present you this artist and her beautiful, joyous works in these perplexed and fast times.

Korespondencja Jana Szancenbacha z Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie
w sprawie zwrotu depozytów

Mgr Mirosław Puchnarewicz
Kierownik Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie

Warszawa
ul. Freta 16

Szanowny Panie,

otrzymałem list Pański /L.dz.783/77 / z dnia 8.11.br i muszę szczerze przyznać, że był on dla mnie pewnym zaskoczeniem choć w sprawie rodzinnych pamiątek po Marii Skłodowskiej-Curie nic już właściwie dziwić nie powinno. Zawarte w liście sformułowania - ..." nasze Muzeum...- parę lat temu utrzymywało kontakt z matką Pana", „przedmiotem prowadzonych wówczas rozmów były meble pochodzące z domu rodzinnego Marii Skłodowskiej-Curie..." "Transakcja nie doszła w owym czasie do skutku z powodów bliżej mi nie znanych" - wyjaśnić można tym, że zapewne rzeczywiście nie zna Pan całości kształtu tego zagadnienia. Pozwolę więc sobie pokrótce zrelacjonować jak ono od początku przebiegało:

Trochę dawniej niż przed paru laty bo w roku 1954 zgłosił się do mojej matki Prof. Ignacy Złotowski aby dowiedzieć się w związku z organizowaniem w Muzeum M.S.-C. wystawy związanej z 20 rocznicą Jej śmierci czy matka moja nie posiada przedmiotów które *może* na tą wystawę skłonna wypożyczyć. Matka wyraziła wstępną zgodę na wypożyczenie szeregu pamiątek. Zastrzegając równocześnie, że musi zastanowić się w jakiej formie wypożyczenie to będzie mogło nastąpić. Konsultowała się w tej sprawie z Ireną Joliot-Curie i doszły wspólnie do wniosku który aby był dla Pana zrozumiały muszę poprzedzić małą dygresją którą ujmuję poniżej w nawias. / Rodzice mojego ojca posiadali na -Grochowie drewniany dom typowy dla tej robotniczej, wówczas podmiejskiej dzielnicy. Po śmierci dziadków i siostry mojego ojca dom ten przeszedł na jego własność i był jedynym majątkiem moich rodziców. W roku 1939 w czasie oblężenia Warszawy dom spłonął - ojciec zaś zmobilizowany jako lekarz- zginął w obozie. W roku 1947 czy 1948 władze miejskie przejęły na własność Skarbu Państwa wszystkie niezabudowane parcele w Warszawie obiecując wypłacić odszkodowania wywłaszczeniowe co / w naszym przy najmniej przypadku/ nigdy nie nastąpiło.

W roku 1954 matka moja żyła w bardzo ciężkich warunkach pracując po kilkanaście godzin dziennie za skromną pensję urzędniczką a ja po dopiero co ukończonych studiach byłem początkującym malarzem zupełnie nieustabilizowanym finansowo i nasze połączone zarobki z trudem wystarczały na wyżywienie. Pamiątki po rodzicach i dziadkach mojej matki, skrzętnie chronione w czasie wojny, stanowiły jedne przedstawiające jakąś wartość materialną przedmioty jakie nam pozostały/.

W tym stanie rzeczy matka moja wspólnie z Ireną Joliot-Curie doszły do wniosku, że należy połączyć problem pamiątek i uzyskania jakiegos ekwiwalentu za wyłączonej nieruchomości a przez to zdobyć dla nas środki egzystencji.

W kolejnej rozmowie z Prof. Złotowskim matka przedstawiła mu propozycję wypożyczenia pamiątek na wspomnianą wystawę a po uzyskaniu ekwiwalentu w formie przekazania nam domu jednorodzinnego za utraconą nieruchomość - przekazania tychże pamiątek na własność Polskiej Akademii Nauk której agendą było wówczas Muzeum M.S.-C. Prof. Złotowski uznał rzecz za możliwą do zrealizowania i obiecał poczynić kroki wstępne jeszcze przed przyjazdem do Polski Ireny Joliot-Curie mającej przybyć na otwarcie wystawy. Wobec powyższego matka ze spokojem wypożyczyła pamiątki na wystawę na co otrzymała potwierdzenie podpisane przez ówczesnego prezesa PAN Prof. Dembowskiego. /Odpis pisma załączam/. Pamiątki te to około 40 przedmiotów z których część posiadało sporą wartość materialną niezależnie od faktu związania z osobą M.S.-C. /pierwszy lepszy złoty zegarek 19 wieczny ze sklepu Desy nie schodzi obecnie poniżej wyceny 50.000 zł, nie wspominając o weneckim marmurowym stole, srebrnym pucharze, saskiej złoczonej filiżance, autografach w formie listów Marii Skłodowskiej czy zbiorów wierszy mego pradziadka/.

W czasie otwarcia wystawy z matką moją rozmawiał radca prawny PAN'u i oświadczył że PAN może wystarać się o plac na wieczystą dzierżawę w Krakowie oraz materiały budowlane po cenach reglamentowanych lecz o pieniądzech na budowę mowy nie ma. Tego samego dnia w czasie obiadu wydanego na cześć Ireny Joliot-Curie w Łazienkach powiedziała ona matce, że rozmawiała na ten temat z Prof. Dembowskim /przyominam, że był on wówczas nie tylko prezesem PAN ale Marszałkiem Sejmu/ i że za chwilę będzie rozmawiać z matką ktoś upoważniony do tego. Rzeczywiście rozmowa taka miała miejsce niezadługo i matka powtórzyła temu "komuś" /nie wiadomo dziś kto to był/ propozycję radcy prawnego. Odpowiedź była jednoznaczna: "Budowa wogóle nie

wchodzi w rachubę- dostanie pani gotowe. Zaraz dzisiaj pojedzie ktoś do Krakowa aby rozejrzeć się na miejscu."

Po powrocie matki do Krakowa czas płynął, Prof. Złotowski na listy nie odpowiadał "PAN zbywał listy lakonicznymi odpowiedziami lub też milczał. Po roku matka otrzymała nagle pismo podpisane przez Dyrektora Administracyjnego PAN'u B.Gastmana, które brzmiało: " Zgodnie z decyzją Sekretarza Naukowego Polskiej Akademii Nauk w sprawie przejęcia pamiątek rodzinnych po Marii Curie-Skłodowskiej dla Muzeum Jej imienia - P.A.N. uprzejmie prosi o wydanie ob. Nędzy Józefowi Kierownikowi do spraw administracyjno- finansowych w Zarządzie Administracyjnym Placówek Naukowych P.A.N w Krakowie garnituru mebli mahoniowych w stylu biedermaier, składającego się z kanapy, stołu, 2 foteli i 6 krzeseł. Należność za wszystkie przejęte przedmioty Polska Akademia Nauk ureguluje przekazem pocztowym".

Matka zaskoczona treścią pisma oczywiście mebli nie wydała i napisała do prof. Dembowskiego kolejny list przypominając mu całą sprawę od początku. Otrzymała odpowiedź raczej zwięzłą: "Szanowna Pani, w odpowiedzi na pismo z dnia 2.8.1955 komunikuję uprzejmie, że skierowałem pismo odnośnym władzom Akademii do zbadania. J.Dembowski" Poczem zapanowała znowu wielomiesięczna cisza.

Z kolei matka zwróciła się pisemnie do Premiera Cyrankiewicza - ten przekazał sprawę do załatwienia władzom wojewódzkim i miejskim w Krakowie, za pośrednictwem urzędu z Gabinetu Szefa Kancelarii Urzędu Rady Ministrów który przyjechał do Krakowa i powiadomił matkę że otrzymane superkomfortowe 4 pokojowe mieszkanie ze starego budownictwa /duży metraż/ ponieważ miasto nie dysponuje żadnym domem jednorodzinny.

Dopiero w rok później był u matki 2 lub 3 krotnie wiceprezydent miasta proponując 2 /o ile mnie pamięć nie myli/ możliwości zamienionych mieszkań. Żadna z tych propozycji nie była do przyjęcia - jedne z nich n.p. składało się wprawdzie z dużych /i dosyć zrujnowanych/ pomieszczeń po zlikwidowanym wydziale miejskiej administracji ale w centrumich znajdowała się była kaplica pałacowa nie bardzo więc wiadomo jak możnaby tam mieszkać. Wreszcie po dalszych perturbacjach i ponagleniach ze strony Prezesa Rady Ministrów - Miejska Rada zrobiła ledyny na jaki podobno było ją stać krok a mianowicie wyłączyła pod kwaterunku mieszkanie w którym mieszkaliśmy od 1942 roku i przesiedlając z niego współlokatorów przekazała je nam do wyłącznego użytkowania. Dodam, że była to rudera doprowadzona do ostatecznej ruiny. Obiecywano wobec tego przeprowadzenia remontu

ale obietnicy tej nigdy nie wykonano, natomiast bezwzględnie zaczęliśmy płacić kolosalne opłaty za tak zwany nadmetraż. W ten sposób PAN pozbył się kłopotu i zamilkł zupełnie / na szereg pism matka nigdy nie otrzymała odpowiedzi/ a po jakimś czasie nawet nie porozumiewając się z matką przekazał wypożyczone sobie pamiątki Muzeum Techniki które objęło pieczę nad Muzeum M.S.-C.

Trzeba przyznać, że przedstawiciele tego Muzeum bywali w następnych latach wielokrotnie u matki wypożyczając n.p. różne zdjęcia rodzinna do prześwietlenia, przeprowadzając wywiady z matką na temat jej długiego pobytu w domu Marii Curie w okresie studiów w Paryżu itp. i w czasie tych wizyt wykazywali zrozumienie dla sytuacji w jakiej matkę postawiono i dobre chęci w poruszeniu sprawy odnowa ale trudno tu ukrywać że byli to ludzie na zbyt niskim stanowisku działania aby móc zrobić cokolwiek konkretnego. Wiem, że jeszcze w 1958 czy 1959 matka zwracała się do Prof.Kotarbińskiego ówczesnego Prezesa PAN'u ale - mimo uprzejmej jego odpowiedzi - bez konkretnych skutków tymbardziej że w międzyczasie zmarli kolejno Irena Joliot-Curie /cioteczna siostra mej matki / i Fryderyk Joliot - osoby na których mogło naszym czynnikom kompetentnym zależeć i dla nich to a nie dla mojej matki czynione były początkowe obietnice.

Gała ta sprawa odjęła mojej matce parę lat życia /wszystkich zabiegów, przykrości i zawodów z nią związanych a nawet afordntów nie opisałem szczegółowo bo i ja nie mam do tego cierpliwości i Pan nie miałby aby ten i tak zbyt długi elaborat odczytywać/, ostatnich 12 lat będąc nawpół sparaliżowaną spędziła w mieszkaniu położonym przy najruchliwszej,najbrudniejszej i najbardziej hałaśliwej ulicy Krakowa w kamienicy-ruderze nie mając nawet przed oknem drzewa z zielonymi liśćmi, bez możliwości odetchnięcia lepszym powietrzem, ze stałą myślą o najbliższych jej sercu pamiątkach /wierne jej dziadka, listy rodzinne, przedmioty wśród których się wychowała - takie rzeczy są dla ludzi starych ważne/ - których ją pozbawiono. Używam celowo tego oględnego eufemizmu - moja matka w ostatnim okresie swego życia kiedy doszło to wreszcie po dwudziestu paru latach do jej świadomości, powiedziała mi ze łzami w oczach, roztrzęsionym głosem - "słuchaj, przecież oni mnie po prostu okradli". Niestety nie mogłem jej zapewnić lepszych warunków życiowych, moja sytuacja dopiero w ostatnich paru latach zaczęła się poprawiać /obecnie jestem dziekanem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie/ ale i wówczas większość moich zarobków szła na lekarstwa

na lekarzy, na dwukrotne w ciągu tych 12 lat wyprowadzenie matki ze stanu agonii. Teraz rzecz cała jest nieaktualna - matka zmarła przed rokiem /Nawiasem mówiąc Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie nie skierowało do mnie nawet paru słów stosowanych w takich razach choć matka była bratanicą Marii Skłodowskiej ostatnią w Polsce z najbliższych Jej Krewnych/.

Kiedy zna Pan już całokształt sprawy myślę że nie zdziwi Pana iż propozycję sprzedania mebli po rodzicach Marii Skłodowskiej a moich pradziadkach pominię milczeniem - wchodzi zresztą już także w wiek w którym przywiązuje się wagę do przedmiotów wśród kt. których się człowiek urodził i wzrastał i nie ma chęci rozstawać się z nimi. Wiem, że matka nosiła się z myślą zażądania zwrotu tych wszystkich przedmiotów które wypożyczyła /jeszcze raz to podkreślam, jednak nie miała już siły aby rozpocząć wszystko od nowa a przede wszystkim wstydziła się /ironia - prawda?/ że posądzona zostanie o "interesowność" nie mówiąc o tym że myślała także jak będzie wyglądać muzeum bez tych oryginalnych pamiątek które dotykała ręka, oglądały oczy tej której to muzeum jest poświęcone.

Pisze Pan, że Muzeum "dysponuje obecnie pewną sumą /jak sądzę wystarczającą/" proponuję więc aby zechciał Pan powrócić do sprawy tych przedmiotów które już są w Muzeum - wypożyczone przez moją matkę. Oczywiście nie ma już mowy o żadnych "ekwiwalentach" w formie domu, mieszkania czy t.p. w grę wchodziłoby po prostu finansowe wynagrodzenie. Myślę, że ustalenie wartości przedmiotów nie jest trudne. Część z nich zapewne wartości materialnej nie posiada /fotografie na przykład/. Wówczas cały zespół tych przedmiotów stałby się własnością Muzeum - do dotychczas nią nie jest. Skomunikować się ze mną można pod adresem znanym Panu, także telefonicznie - tel. 208-78. W tym ostatnim przypadku najłatwiej zastać mnie do godz. 8.30 rano lub wieczorem.

Mam nadzieję, że nie będzie Pan miał żalu do mnie iż list ten, nieco gorzki, adresuję do Pana osoby najmniej w tej sprawie winnej. Chciałem aby znał Pan całość problemu. Mam również nadzieję otrzymam od Pana parę choćby słów odpowiedzi.

Łączę wyrazy szacunku

Kraków, dnia 28.XI.1977 r.

Warszawa, 26 III 1980 r.

L.dz. 23/80

Pan
Doc. Jan Szancenbach
ul. Bohaterów Stalingradu 8 m. 5
31-032 KRAKÓW

Wielce Szanowny Panie,

przesyłam odbitkę kserograficzną załącznika do pisma III Wydziału PAN, które otrzymaliśmy 3 III 1980 r. jako odpowiedź na naszą prośbę z dnia 11 X 1979 r. o wyrażenie zgody na zakup pamiątek po Marii Skłodowskiej-Curie.

Akademia, potwierdzając oczywisty fakt wypożyczenia tych przedmiotów i zasadniczo aprobując zamiar ich nabycia przez Muzeum, prosi o dodatkowe przesłanie /za pośrednictwem Muzeum/ dwóch dokumentów:

1. Stwierdzenia nabycia spadku. Stwierdzenie takie wystawia właściwy Sąd Rejonowy po odbyciu 1 rozprawy. Wymagane dokumenty: podanie + 150 zł opłaty skarbowej, akt zgonu pani Marii Szancenbachowej, akty urodzenia Pana i pani Wandy Chrzęstowskiej, akt zawarcia małżeństwa przez panią Wandę Chrzęstowską.

2. Oświadczenia o pochodzeniu pamiątek, podpisanego przez Pana i Pana siostrę. Należy opisać w nim drogę dziedziczenia tej grupy przedmiotów, tzn. że p. Władysław Skłodowski dzielać swój majątek przekazał je synowi Józefowi, który z kolei ... etc.

Dołączam formularz "Oświadczenia", ustanowiony zarządzeniem MKiSz, na którym ewentualnie może się Pan wzorować.

Myślę, że byłoby celowe wymienienie w oświadczeniu nie tylko tych pamiątek, które Pan nam oferuje do nabycia, lecz także i innych będących w Pana posiadaniu /np. notatnika Marii Skłodowskiej/. Nie tracę bowiem nadziei, że po pomyślnym załatwieniu obecnej sprawy zechce Pan powrócić do sprawy tych przedmiotów, odnośnie których nie osiągnęliśmy porozumienia, a na których bardzo nam zależy.

Łączę wyrazy szacunku

KEROWANA
Leg. Jan Szancenbach

Pochodzenie inteligenckie

Rozdział z książki „Polskie gniazda rodzinne”, Iskry 2003

Janusz Miliszkievicz

Nowy dom na uboczu w eleganckiej dzielnicy Krakowa. Wchodzę. W holu komplet mahoniowych mebli w stylu biedermeier, pochodzący z domu rodziców Marii Skłodowskiej. Gospodarz jest wnukiem brata Marii. Dalej będziemy go nazywali panem Iks.

Cofnijmy się do 8 listopada 1977 roku. Wówczas Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, mieszczące się przy ulicy Freta 16 w Warszawie, zwróciło się do pana Iks z zamiarem odkupienia tych mebli. W odpowiedzi Iks przypomniał, o czym w muzeum nie pamiętano lub nie chciano pamiętać, że w 1954 roku od jego matki wypożyczono cenne pamiątki po Skłodowskiej. Nie zwrócono ich właścicielce i nie zapłacono za nie. W 1954 roku władze PRL planowały uczcić zbliżającą się dwudziestą rocznicę śmierci uczonej hucznymi uroczystościami. Polska Ludowa potrzebowała się dowartościować, postanowiono zaprosić córkę uczonej, Irenę Joliot-Curie. Aby uroczystości o międzynarodowych ambicjach wypadły okazale, Polska Akademia Nauk wypożyczyła od matki Iksa wspomniane pamiątki i przekazała je do muzeum na Freta.

Pani Iks, wdowa po ofierze zamęczonym w Katyniu, żyła w biedzie. Pamiątki po Marii Skłodowskiej stanowiły jedyną jej własność o wielkiej wartości materialnej. Matka pana Iks naradzała się ze swą krewną Ireną Joliot-Curie i zdecydowała się przekazać pamiątki rodzinne nawet na własność PAN, ale pod warunkiem, że otrzyma ekwiwalent. Nie za owe pamiątki! Ekwiwalentu domagała się za parcelę w stolicy, którą w 1947 roku przejęła Polska Ludowa i mimo obietnic nie zapłaciła odszkodowania. Władze Polskiej Akademii Nauk skwapliwie przystały na warunek pani Iks.

Jubileuszowe uroczystości minęły, PRL się dowartościowała, światowi goście rozjechali, a wdowa czekała na domek lub mieszkanie, obiecane przez ówczesnego szefa PAN, a zarazem marszałka Sejmu.

Mijały lata... Polska Akademia Nauk nawet nie odpowiedziała na lisy. Dopiero kiedy matka pana Iks wysłała skargę do premiera Cyrankiewicza, postanowiono zamiast obiecanego domku wykwaterować sublokatorów z mieszkania zajmowanego przez panią Iks. Powiedzieć „mieszkanie” – to wielka przesada! Była to ruina, którą obiecano wyremontować na koszt państwa, ale tej obietnicy oczywiście też nie dotrzymano. Tyle, że wykwaterowano sublokatorów – tu musimy oddać sprawiedliwość PRL. Jednak właścicielkę mieszkania na-

tychmiast zmuszono do płacenia gigantycznych sum za tzw. nadmetraż; żeby podolać wydatkom ciężko pracowała po kilkanaście godzin dziennie.

A co z pamiątkami „wypożyczonymi” muzeum, które pani Iks z narażeniem życia chroniła w czasie okupacji, które mogła nielegalnie wywieźć za granicę? Polska Akademia Nauk konsekwentnie milczała. Irena i Fryderyk Joliot-Curie zmarli, nie miał się kto wstawić za panią Iks. Bezbronna, schorowana, żyła w poczuciu beznadziei. Słała kolejne listy do Polskiej Akademii Nauk. Raz odpisał nawet prof. Tadeusz Kotarbiński. Współczuł, obiecywał, ale obietnic nie dotrzymał.

Leży przede mną kopia listu z 8 listopada 1977, w którym kierownik Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie proponuje Iksowi odkupienie mebli. Leży przede mną odpowiedź Iksa (5 stron maszynopisu), datowana 28 listopada 1977 roku, z której zacytuję parę fragmentów. „Po roku 1956 matka otrzymała nagle pismo podpisane przez dyrektora administracyjnego pana B. Gastmana, które brzmiało: „Zgodnie z decyzją Sekretarza Naukowego Polskiej Akademii Nauk w sprawie przejścia pamiątek rodzinnych po Marii Curie-Skłodowskiej dla Muzeum Jej imienia – PAN uprzejmie prosi o wydanie ob. Nędzy Józefowi, kierownikowi ds. administracyjnych i finansowych w Zarządzie Administracyjnym Placówek Naukowych PAN w Krakowie, garnituru mebli mahoniowych w stylu biedermeier, składającego się z kanapy, stołu, 2 foteli i 6 krzeseł. Należność za wszystkie przejęte przedmioty Polska Akademia Nauk ureguluje przekazem pocztowym.”

Powyższy fragment, tak uważam, powinien być obowiązkowo analizowany na lekcjach współczesnej historii Polski. Ileż w nim smaczków, bez których nie sposób w pełni zrozumieć, czym był umysł zniewolony. Na przykład: „zgodnie z decyzją sekretarza naukowego PAN...”. Oto jakiś facet, swojsko zwany sekretarzem, decydował o „przejęciu” prywatnej własności. Po tę prywatną własność miał się zgłosić nie człowiek o nazwisku Józef Nędzka, lecz „ob.” (obywatel) Nędzka Józef. Dalej czytamy, że należność za „przejęte przedmioty Polska Akademia Nauk ureguluje przekazem pocztowym”. Proszę zwrócić uwagę, mówi się tu o przedmiotach „przejętych”, nie zaś kupowanych. Słowem, nie wspomina się o cenie, ponieważ ceny nikt z matką Iksa nie negocjował. Ba, nawet nie pytano matki Iksa, czy w ogóle chce się pozbyć mebli po rodzicach i dziadkach.

W odpowiedzi na propozycję Muzeum Skłodowskiej pan Iks pisał dalej: „Cała ta sprawa odjęła mojej matce parę lat życia. Ostatnie 12 lat, będąc na wpół sparaliżowaną, spędziła stale myśląc o najbliższych jej sercu pamiątkach (wiersze jej dziadka, listy rodzinne, przedmioty, wśród których się wychowała – takie rzeczy są dla ludzi starych ważne), których ją pozbawiono. Używałem celowo tego eufemizmu. Moja matka w ostatnim okresie swego życia, kiedy doszło to wreszcie po dwudziestu latach do jej świadomości powiedziała mi ze łzami w oczach, roztrzęsionym głosem: „Słuchaj, przecież oni mnie po prostu okradli”. Niestety nie mogłem jej zapewnić lepszych warunków życia, moja sytuacja dopiero w ostatnich paru latach zaczęła się poprawiać”.

Po otrzymaniu listu od pana Iks, w Muzeum Marii Skłodowskiej sprawdzono dokumentację. Okazało się, że faktycznie w 1954 roku bezcenne pamiątki jedynie „wypożyczono” od rodziny i przechowywano je bezprawnie. Postanowiono nie zwracać pamiątek Iksowi, aby muzeum nie straciło najciekawszych eksponatów. Zapadła decyzja, że Iks zostanie spłacony. W 1978 roku Komisja Oceny Zakupów Archiwum PAN oszacowała zeszyt z autografami wierszy ojca Skłodowskiej na 1000 złotych, notatnik laboratoryjny uczoney na 500 złotych. Korespondencję rodzinną wyceniono na 300 złotych. Były to kwoty skandalicznie małe.

Więcej przytomności wykazała Komisja Ekspertów stołecznego Muzeum Historycznego, która wyceniła pozostałe pamiątki. Zegarek z osiemnastokaratowego złota wagi 73 g wyceniła na 150 tysięcy złotych. Jest to zegarek ojca Marii. Na wewnętrznej stronie wieczka koperty wygrawerowany jest napis imitujący charakter pisma Władysława Skłodowskiego: „Stary przyjaciel lat blisko czterdzieści wiernie mi w życiu towarzyszył drodze. Mierzył godziny uciech i boleści”. Znakomita szwajcarska robota. Stan doskonały. Do tego dwa kluczyki oraz ozdobne etui, w nim metryczka spisana ręką brata Marii, Józefa Skłodowskiego.

Filiżankę z paryskiej wytwórni z pierwszej ćwierci XIX wieku, wewnątrz złożoną, ozdobioną portretem Ludwika XVIII, oszacowano na 50 tysięcy. Wyceniono

też srebrny puchar z pamiątkowymi napisami, ale bez pokrywki, którą „zgubiono”, także stół włoskiej roboty i kasetę z czarnej laki. W 1978 roku panu Iks i jego siostrze (ich matka już nie żyła) planowano zapłacić w sumie 350 tysięcy. Wycena nie odpowiadała faktycznej wartości przedmiotów. Nie przyznano rodzeństwu choćby symbolicznej złotówki za lata bezprawnego użytkowania rodzinnych pamiątek. Ale w 1978 roku Polska Ludowa i jej Akademia Nauk nie zapłaciły nawet tej skromnej sumy. Na jego trop natrafiłem w 1984 roku w Muzeum Skłodowskiej. Szczegóły ujawniłem w artykule. Na skutek mojej publikacji Polska Akademia Nauk zrewaloryzowała wycenę z 1978 roku i w końcu spłaciła rodzinę.

Pan Iks zaprosił mnie do siebie. Wszedłem do holu w nowym domu w eleganckiej dzielnicy Krakowa. Iks powiedział:

– To właśnie te meble. Proszę, niech pan spocznie.

Spojrzałem na Iksa, później na kanapę i ostrożnie przysiadłem na jej brzeжку. Słuchałem pana Iks, z każdą chwilą z coraz większą uwagą i podziwem. Nieoczekiwanie pomyślałem, że w rubryce „pochodzenie” wolno wpisywać tylko jedna z trzech możliwości: chłopskie, robotnicze, inteligenckie. Pierwsze było jasne, drugie budziło już zasadnicze wątpliwości, natomiast trzecie było bliżej nie określone. I oto miałem przed sobą prawdziwego inteligenta! Słuchając Iksa, z każdą chwilą coraz lepiej uświadamiałem sobie, czym naprawdę jest to pojęcie, zupełnie nie znane w innych krajach, gdzie po prostu istnieje mieszczaństwo. Właśnie losy rodzin inteligenckich, nie zaś robotniczych czy chłopskich, najlepiej pokazują, jak skomplikowane i tragiczne były polskie dzieje. Pan Iks, wybitny humanista, prosił, żebym jego nazwisko zachował tylko dla siebie. Uważa, że losy jego rodziny nie są niczym wyjątkowym.

Bohaterem tekstu był krakowski artysta malarz, wieloletni rektor ASP, profesor Jan Szancenbach (1928-1998).

Janusz MILISZKIEWICZ

Kazimierz Lankosz
Rynek Główny 45/2
31-013 Kraków

Sz. P.
dr Zbigniew Kazimierz Witek
Prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych
w Krakowie
Pałac Sztuki
Plac Szczepański 4
30-011 Kraków

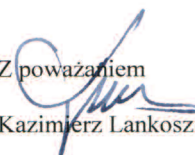
Szanowny Panie Prezesie,

zwracam się do Pana w sprawie, która od dłuższego czasu budzi mój niepokój i jest związana z ważnym interesem społecznym dotyczącym spuścizny po ś.p. profesorze Janie Szancenbachu. Dotyczy również dobrego imienia osób, które zaangażowały się w utworzenie Fundacji, która miałaby zachować pamięć o twórczości Artysty, a także przyczynić się do popierania młodych utalentowanych malarzy. Słowa te kieruję do Pana, ponieważ był Pan przyjacielem ś.p. prof. Jana Szancenbacha, a także został Pan wskazany przez Niego w testamencie jako jedna z osób, która zgodnie z Jego wolą, miałaby wejść do zarządu zamierzonej Fundacji. Pozwolę sobie przytoczyć odnośny fragment testamentu Zmarłego: *„W przypadku mojej śmierci życzę sobie aby z domu przy ul. Halki 12, kwot pozostałych na koncie dewizowym Banku PKO oraz kwot pozostałych w domu oraz za sprzedany samochód Mercedes utworzono Fundację imienia Szancenbachów (Jana-seniora, Marii, Krystyny i Jana-juniora), która miałaby na celu utrzymanie domu jako muzeum i domu pracy twórczej oraz udzielanie stypendiów 1 raz w roku 1000 \$ na wyjazd do Paryża młodego malarza lub malarki – kolorystów. Proszę, aby do zarządu Fundacji weszli państwo Hanna Haberowa, Wiesław Ochman, Leonard Pietraszak, Piotr Chrzóstowski (mój siostrzeniec) oraz Zbigniew Witek.”* Podpisano Jan Szancenbach, Kraków 15.09.1996r. *„P.S. Pozostałe w pracowni obrazy moje, mojej żony i mojej matki mają być eksponowane w galerii na górze oraz w innych pomieszczeniach domu przy ul. Halki 12.”*

W wyniku toczącego się postępowania spadkowego po ś.p. prof. Janie Szancenbachu Sąd Okręgowy w Krakowie ustanowił mnie kuratorem spadku po zmarłym. Dzisiaj mijają dokładnie trzy lata od chwili doręczenia mi postanowienia Sądu Okręgowego w tej sprawie. Jako kurator spadku podjąłem różne działania zmierzające do zabezpieczenia masy spadkowej oraz wyjaśnienia, czy spis sporządzony przez komornika obejmuje całość spadku. Podjąłem również niezwłocznie starania zmierzające do powołania Fundacji imienia Szancenbachów. Sprawa była pilna z uwagi na to, że w dniu 7 września 2001 roku upływał określony w art. 927 par. 3 k.c. termin wpisania Fundacji do rejestru (testament Zmarłego prof. Szancenbacha ogłoszony został na rozprawie w dniu 8 września 1999 roku). Opracowałem kilka wersji statutu zamierzonej Fundacji, do których przyszli założyciele

wnosili poprawki. Sprawa się przedłużała z uwagi na nieobecność przyszłych członków Fundacji (okres urlopów) i dopiero w dniu 4 września 2001 roku złożyłem wniosek do Sądu podpisany przez wszystkich założycieli, a równocześnie członków zarządu zamierzonej Fundacji. W tym stanie rzeczy niestety nie udało się zarejestrować Fundacji przed wymaganym dniem 7.09.2001 r. W rezultacie Sąd przyznał spadek po ś.p. prof. Szancenbachu spadkobiercom ustawowym. Nie upadł jednak (mam nadal taką nadzieję) zamiar powołania Fundacji. Pan Piotr Chrząstowski – spadkobierca ustawowy, a zarazem w myśl woli Zmarłego przyszły członek zarządu Fundacji – wielokrotnie przy świadkach wyrażał zamiar powołania Fundacji. Deklarował to zarówno w trakcie toczącego się postępowania przed Sądem, jak i po jego zakończeniu. Z ubolewaniem stwierdzam, że mimo tych zapewnień Fundacja do dnia dzisiejszego nie powstała. Jest to sprzeczne z wolą Spadkodawcy. Pragnę wyraźnie raz jeszcze podkreślić, że w skład majątku Fundacji miała wejść: nieruchomości przy ul. Halki 12 w Krakowie zabudowana domem mieszkalnym, kwota 100.000 \$ zdeponowana na koncie dewizowym, a także kwota ulokowana na koncie złotówkowym oraz uzyskana ze sprzedaży samochodu Mercedes. Natomiast do dyspozycji Fundacji na czas jej istnienia oddane powinny być przez spadkobierców ustawowych obrazy Jana Szancenbacha, Krystyny Rumian-Szancenbachowej oraz Marii Szancenbachowej znajdujące się w domu przy ul. Halki 12 w dniu śmierci Fundatora.

Ponieważ uważam, że niczym nie uzasadnione zwleknięcie z założeniem Fundacji jest nie tylko sprzeczne z wolą Zmarłego Artysty, ale również uniemożliwia bardzo wielu ludziom obcowanie z jego sztuką i niweczy szansę rozwoju młodych utalentowanych malarzy – kolorystów, zwracam się do Pana Prezesa z prośbą o podjęcie wszelkich stosownych kroków zmierzających do przypomnienia spadkobiercom ustawowym o ich obowiązkach wobec woli ś.p. prof. Jana Szancenbacha.

Z poważaniem

Kazimierz Lankosz

W załączeniu:

- wykaz obrazów, które powinny zostać przekazane do dyspozycji Fundacji.

Wykaz obrazów
wg spisu inwentarzowego majątku po ś.p. prof. Janie Waławie Szancenbachu
sporządzonego przez komornika Sądu Rejonowego dla Krakowa-Krowodrzy
dnia 21.01.1999 w domu przy ul. Halki 12 w Krakowie

1. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z brązową butelką, nożem, wazonem z makami* - ok. 94 x 75 cm
2. obraz olejny w ramach: *Taras z psem* - ok. 98 x 88 cm
3. obraz olejny w ramach: *Ulica z zielonymi drzewami* - ok. 29 x 21 cm
4. obraz olejny w ramach: *Koń* - ok. 40 x 33 cm, sygn. 1891 Volkera
5. obraz, akwarela za szkłem: *Szałas w górach* - ok. 60 x 40 cm
6. portrety rysowane kredką - 3 szt. w ramach a szkłem *Portret mężczyzny* - Zakopane 1925, *Portret dziecka* - 16.XI.1928, *Portret kobiety* - Warszawa 1921
7. obraz, akwarela w ramach za szkłem: *Wazon z różowo-białymi różami* - ok. 40x60 cm
8. obraz olejny w ramach: *Rzeka* - ok. 64x46 cm
9. obraz olejny w ramach: *Kobieta w czerwonej sukience w ogrodzie* - ok. 130x107 cm
10. obraz olejny w ramach: *Warzywa na stole* - ok. 42x35 cm
11. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z ptakiem* - ok. 50x42 cm
12. obraz olejny w ramach: *Szałas* - ok. 41x30 cm
13. obraz olejny w ramach: *Dziewczynka w kapeluszu* - ok. 30x38 cm; sygn. Makowski
14. obraz olejny w ramach: *Portret starszej kobiety na żółtym tle* - ok. 51x56 cm
15. obraz olejny w ramach: *Wazon z dzbanuszkami, kubkiem i kieliszkiem z jajkiem na stole* - ok. 57x67 cm
16. obraz olejny w ramach: *Martwa natura - owoce i dzbanek z kwiatami* - ok. 74x60 cm
17. obraz olejny w ramach: *Kobieta przy stole* - ok. 75x60 cm
18. obraz olejny w ramach: *Martwa natura - koszyk z owocami, dzbanek i butelki* - ok. 90x70 cm
19. obraz olejny w ramach: *Dorożka wśród drzew w scenerii zimowej* - ok. 90x70 cm
20. obraz olejny w ramach w ramach: *Martwa natura - dzbanek z kwiatami, biały dzbanek, czerwonym kubkiem i z butelkami* - ok. 74x85 cm
21. rysunek: *Głowa mężczyzny, passe par tout* - 23.IV.1923
22. obraz olejny w ramach: *Martwa natura - dzbanek z kwiatami, koszem z arbusami i kukurydzą* - ok. 90x80 cm
23. obraz olejny w ramach: *Portret kobiety w niebieskiej chuście* - ok. 88x57 cm
24. obraz olejny w ramach: *Z irysami, arbusami i winogronami* - ok. 82x90 cm
25. obraz olejny w ramach: *Wazon z bżem i owoce w misce* - ok. 62x72 cm
26. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z homarem, niebieskim dzbankiem i koszykiem owoców* - ok. 74x64 cm
27. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z przekrojonym arbusami i owocami* - ok. 60x50 cm
28. obraz olejny w ramach: *Fragment domu od strony ogrodu* - ok. 62x73 cm
29. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z homarem imbrykiem owocami i kukurydzą* - ok. 76x65 cm
30. obrazy olejne - 3 szt., *Widoki Paryża* - sygn. Anna Kostenko - dar dla Profesora
31. obraz olejny w ramach: *Ogród z fragmentem domu* - ok. 77x66 cm

32. obraz olejny w ramach: *Kombajn* - ok. 57x48 cm,
33. obraz olejny w ramach: *Martwa natura ze skrzypcami, wazonem z kwiatami i owocami*
34. obraz olejny w ramach: *Cztery konary drzew* - ok. 75x64 cm
35. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z homarem, samowarem, butelką i owocami* - ok. 90x74 cm
36. obraz olejny bez ram: *Mężczyzna w pomarańczowej koszuli z psem (autoportret)* - ok. 116x102 cm
37. obraz olejny bez ram: *Widok przez okno z kobietą i psem* - ok. 93x102 cm
38. obraz olejny bez ram: *Kobieta w niebieskiej sukience z rybami* - ok. 80x92 cm
39. obraz olejny bez ram: *Kwiaty* - ok. 92x92 cm
40. obraz olejny bez ram: *Ogród z kobietą, grabiami i konewką* - ok. 64x90 cm
41. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z owocami, zieloną butelką i wazonem z kwiatami* - ok. 92x85 cm
42. obraz olejny bez ram: *Mężczyzna i kobieta (Ochmanowie)* - ok. 98x113 cm
43. obraz olejny bez ram: *Akt ze sztalugą i telefonem w tle* - ok. 150x142 cm
44. obraz, pastel w metalowych ramach: *Ogród z siedzącą kobietą na krześle* - ok. 45x49 cm
45. obraz pastel w ramach: *Harenda śnieg*
46. obraz pastel w ramach: *Harenda roztopy*
47. obraz pastel w ramach: *Harenda...*
48. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z homarem, owocami, koszykiem i suchymi kwiatami w wazonie* - ok. 78x68 cm
49. obrazy olejne bez ram: *Martwa natura z suchymi kwiatami, zielonym kapeluszem i homarem* - ok. 78x68 cm
50. obraz olejny bez ram: *Ogród* - ok. 78x68 cm
51. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z arbuzami, owocami i syfonem* - ok. 78-68 cm
52. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z dzbankami i cebulami* - ok. 63x55 cm
53. obraz olejny bez ram: *Martwa natura, 1946* - ok. 69x55 cm
54. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z papryką, winogronami i czereśniami* - ok. 75x67 cm
55. obraz olejny bez ram: *Jeziora i góry z księżycem* - ok. 84x95 cm
56. obraz olejny bez ram: *Magnolie w wazonie* - ok. 95x84 cm
57. obraz olejny bez ram: *Ogród z grabiami, konewką i kapeluszem* - ok. 95x110 cm
58. obraz w ramach (nie olejny): *Twarz kobiety* - ok. 34x44 cm
59. obraz olejny w ramach: *Ogród - sygn. Maciejowski* - ok. 58-49 cm
60. obraz olejny w ramach: *Pole ze snopkami* - ok. 35x45 cm
61. obraz olejny w ramach: *Kobieta pisząca przy stoliku* - ok. 65x65 cm
62. obraz olejny w ramach: *Wnętrze pokoju z białym piecem (schronisko)* - ok. 50x38 cm
63. obraz olejny w ramach: *W tonacji niebieskiej* - ok. 45x53 cm
64. obraz olejny w ramach: *Góry* - ok. 37x33 cm
65. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z wazonem, dzbankiem i jabłkiem* - ok. 68x98 cm
66. obraz olejny bez ram: *Siedząca kobieta (akt)* - ok. 70-100 cm
67. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z czaszką, świecznikiem i wazonem* - ok. 64x50 cm
68. rysunek węglem: *Portret kobiety z głową na pajęczynie* - ok. 48x67 cm
69. obraz olejny w ramach: *Martwa natura ze skrzypcami, oknem, wazonem z kwiatami* - ok. 83x70 cm

70. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z ananasek i winogronami w koszyku* – ok. 69-50 cm
71. obraz olejny bez ram: *Portret mężczyzny w krawacie* (E. Krasiński) – ok. 48x60 cm
72. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z bocianem, talerzami, wazonem i pisankami* – ok. 70x52 cm
73. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z bocianem, dwoma wazonami i miską* – ok. 64x64 cm
74. obraz olejny bez ram: *Portret dziewczyny z dzbankiem* – ok. 55-68 cm
75. obraz olejny bez ram: *Portret dziewczyny z warkoczami* – ok. 60x88 cm
76. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z kielkami i talerzem* – ok. 97x68 cm
77. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z pomarańczami i hiacyntami* – ok. 117x61 cm
78. obraz olejny bez ram: *Stojąca postać nagiej kobiety* – ok. 122x59 cm
79. obraz olejny bez ram: *Trzy kwiaty w doniczkach* – ok. 88x100 cm
80. obraz olejny bez ram: *Akt kobiety na niebieskim tle* – ok. 98x98 cm
81. obraz olejny bez ram: *Akt siedzącej kobiety na tle kilimka* – ok. 98x124 cm
82. 3 obrazy na tekturze: *Japonka, Pole, Las*
83. obraz, akwarela: *5 szalazów* – 1919 – ok. 28x38 cm
84. obraz, akwarela w ramach: *Dróżka w lesie* – Zakopane 1922 – ok. 65x48 cm
85. obraz olejny w ramach - *Donica z czerwonymi kwiatami* – ok. 49x63 cm (po drugiej stronie: *Portret mężczyzny*)
86. obraz, akwarela w ramach: *Skraj lasu* – ok. 42x68 cm (za szkłem)
87. obraz, akwarela w ramach za szkłem: *Skraj lasu z krowami* – ok. 46-65 cm
88. obraz olejny w ramach: *Żonkile w doniczkach i filiżanka* – ok. 48x74 cm
89. obraz olejny w ramach: *Pejzaż z domami i mostami* – ok. 142x160 cm
90. obrazy olejne bez ram, owalne – ok. 107x176 cm (4 szt.)
- *Kobieta z tacą owoców i czaplą*
 - *Kobieta z koszem owoców i sarną*
 - *Kobieta z tacą owoców na głowie i lisem*
 - *Kobieta z koszykiem owoców w dłoni i pawiem*
91. obraz olejny bez ram, owalny: *Chłopiec i dziewczynka z bażantem, królikami, owocami i ulami* - ok. 106x150 cm
92. obraz olejny bez ram: *Mężczyzna z kobietą w kawiarni* – ok. 101x96 cm
93. obraz olejny bez ram: *Martwa natura z żółtą draperią* – ok. 125x100 cm
94. obraz olejny bez ram: *Kobieta czytająca książkę i mężczyzna z pasjansem* („okno w pracowni”) – ok. 106x120 cm
95. rysunek węglem w ramach, sygn. Ząbkowski – ok. 62x48 cm
96. obraz olejny na sklejce: *Martwa natura z brązową butelką, doniczką, jarzynami* – ok. 48x68 cm
97. obraz olejny w ramach (łączony): *Martwa natura*, Grzegorz Bednarski 1978 – ok. 45x118 cm
98. obraz olejny w ramach: „*Zadymka I*”
99. obraz olejny w ramach: „*Kwitnące jabłonie*” – ok. 75x65 cm
100. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z syfonem i winogronami* – ok. 75x65 cm
101. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z owocami w misce, arbuzem na krzaciastym obrusie* – ok. 75x65 cm
102. obraz olejny w ramach: *Martwa natura z syfonem, muszlą, ślimakami, kukurydzą w koszyku* – ok. 75x65 cm



Profesor Jan Szancenbach w karykaturach autorstwa profesora Adama Wsiółkowskiego



ZBIGNIEW KAZIMIERZ WITEK

PREZES TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE

EWA SADOWSKA

PUBLIC RELATIONS

MAJĄ ZASZCZYT ZAPROSIC NA WYSTAWĘ MALARSTWA

JANA SZANCENBACHA

1928–1998

Jan Szancenbach artysta malarz, profesor ASP w Krakowie

Urodzony w 1928 roku w Krakowie.

1940 - 42 Szkoła Przemysłu Artystycznego, profesorowie: Ludwik Wojtyczko, Józef Mehoffer, Andrzej Jurkiewicz. W latach 1942 - 45 samokształcenie w kontaktach z kolegami: Tadeuszem Brzozowskim, Andrzejem Cybulem, Wojciechem Hasem, Bronisławem Pawlikiem. W roku 1945 przyjęty na drugi rok Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, profesorowie: Wojciech Weiss, Eugeniusz Eibisch, Ludwik Gardowski. W 1948 roku uzyskał absolutorium a w 1952 roku dyplom. Od 1948 roku asystent w pracowniach: E. Eibischa i L. Gardowskiego. Profesor zwyczajny i do 1993 r. rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Od 1948 roku brał udział w około 300 wystawach krajowych, około 50 wystawach zagranicznych i miał 30 wystaw indywidualnych w kraju i za granicą.

Nagrody i wyróżnienia:

Kilkanaście nagród i wyróżnień w konkursach na plakaty, znaki firmowe, odznaki, znaczki pocztowe itp. Nagrody za malarstwo: Dyplom Honorowy TPSP, Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie w Monte Carlo (zespołowo), nagroda na wystawie "Człowiek i Praca", Wyróżnienie Ministra Kultury i Sztuki na V Ogólnopolskiej Wystawie Marynistycznej, medal na wystawie "Złotego Grona" w Zielonej Górze, Medal im. Wyspiańskiego (TPSP - Kraków), Dyplom Honorowy ZPAP na wystawie jubileuszowej, Nagroda Miasta Krakowa (1974), Nagroda Prezesa Rady Ministrów "Za Twórczość dla Dzieci" (1978), Nagrody Ministra Kultury i Sztuki III, II i (trzykrotnie) I Stopnia (za pracę pedagogiczną, działalność organizacyjną w Radzie Wyższego Szkolnictwa Artystycznego oraz za całokształt twórczości), Złota Odznaka ZPAP, Złota Odznaka "Za pracę Społeczną dla Miasta Krakowa", Odznaka "Zasłużony Działacz Kultury", Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Tytuł Honorowy "Zasłużony dla Narodowej Kultury", Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Prace w zbiorach:

Muzeum Narodowe w Krakowie, Poznaniu, Warszawie, Szczecinie, Gdańsku. Muzeum w Toruniu, Bydgoszczy (im. L. Wyczółkowskiego), Zielonej Górze, Tarnowie, Rzeszowie, Częstochowie, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Etnograficzne w Krakowie, Historyczne Miasta Krakowa. W kolekcjach Akademii Medycznej w Warszawie, Polskiego Radia w Krakowie, Dowództwa Marynarki Wojennej w Gdyni, Drukarni im. Ancezy w Krakowie, Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, Wydziału Kultury Urzędu m. Krakowa, BWA w Zamościu, szeregu innych instytucji oraz licznych zbiorach prywatnych w kraju i za granicą (w Anglii, Austrii, Australii, Argentynie, Francji, Grecji, Holandii, Japonii, Niemczech, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, Włoszech, USA).

Autoportret Rektora ASP w Krakowie, olej na płótnie



Ciadiole i polne kwiaty, olej na płótnie

WSTĘP WOLNY

DLA CZŁONKÓW TFSF I ICH NAJBLIŻSZYCH, DLA STRIBAKÓW, ŻOŁNIERZY WARSZĄSKIEGO 44, ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ I AKCJI „BURZA”, ŻOŁNIERZY POWSTANIA WARSZAWSKIEGO 1918, OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH WRAZ Z OPIEKUNAMI, DLA SENIORÓW Z WNUKAMI, STUDENTÓW ASP, HISTORII SZTUKI UJ, WYDZIAŁU PŁASTYCZNEGO AP, WSP-P, IGONATYUM, WSH W KRAKOWIE, HISTORII SZUKI PAPIERZEJ AKADEMII TEJOGICZNEJ W KRAKOWIE, UCZNIÓW LICJUM SZTUK PŁASTYCZNECH W KRAKOWIE ORAZ DLA ZORGANIZOWANYCH GRUP UCZNIÓW ZE SZKÓŁ MAŁOPOLSKI NA KARTY WOLNEGO WSTĘPU I ZASTĘPÓW HARCERZY ORAZ REPARANTÓW

WYSTAWA CZYNNA GODZINNIE OD 14 DO 31 PAŹDZIERNIKA 2008 R.
poniedziałek–piątek od 8.15 do 18.00, sobota–niedziela od 10.00 do 18.00

<http://www.palac-sztuki.krakow.pl>

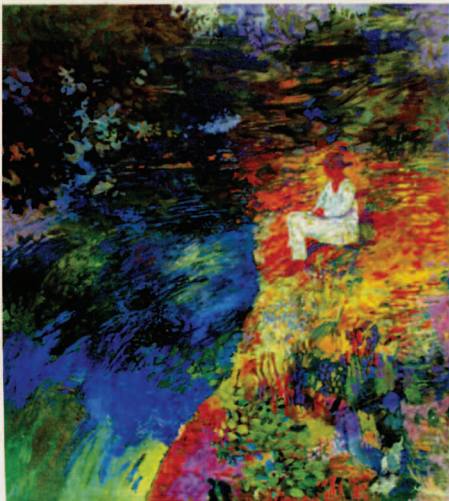
31-011 Kraków, pl. Szczepański 4
TEL. +48 12 422 66 16, MOB. +48 501 45 12 52, FAX. +48 12 423 12 55

rok założenia 1854

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE
PALAC SZTUKI



FOTO OBYW. PRZEMYSŁAW J. WITK



ZAPROSZENIE NA WYSTAWĘ MALARSTWA

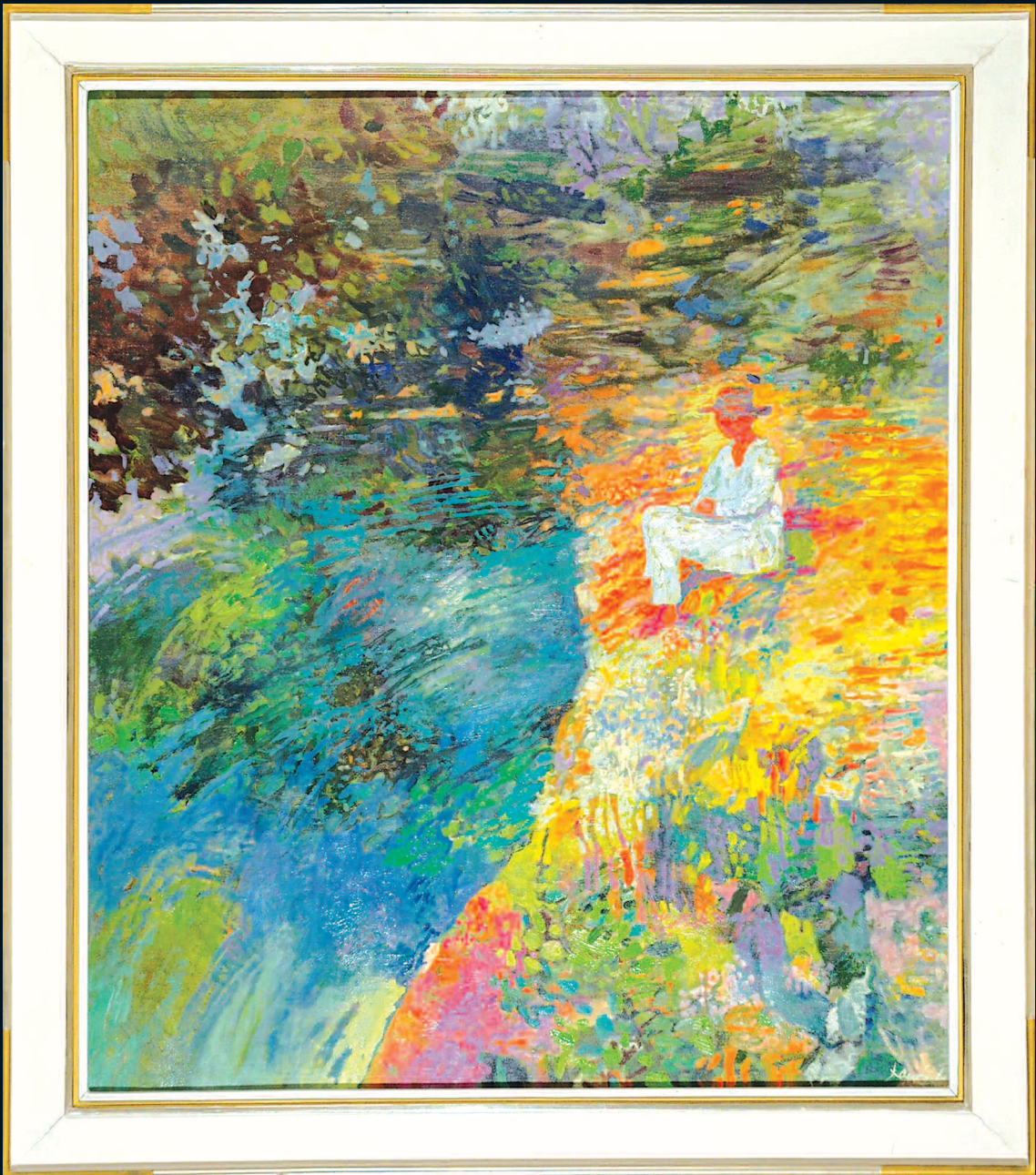
JANA SZANCENBACHA 1928–1998

WYSTAWA CZYNNA
OD 14 DO 31 PAŹDZIERNIKA 2008 ROKU
w Górnym Pałacu Sztuki

Finisaż odbędzie się 30 października (czwartek) 2008 r. o godz. 18:00
w Górnym Pałacu Sztuki

ZAPRASZAMY

MALARSTWO



Pastuszek, 115x100 cm, olej na płótnie
Shepherd Boy, 115x100 cm, oil on canvas



Trzy kobiety w ogrodzie, 92x92 cm, olej na płótnie
Three Women in a Garden, 92x92 cm, oil in canvas



Krajobraz jesienny z małym domkiem, 76x85 cm, olej na płótnie
Autumn Landscape with a Small House, 76x85 cm, oil on canvas



Pejzaż z chocholami II, 95x109 cm, olej na płótnie
Landscape with Straw Covers II, 95x109 cm, oil on canvas



Lato I, 95x85 cm, olej na płótnie
Summer I, 95x85 cm, oil on canvas

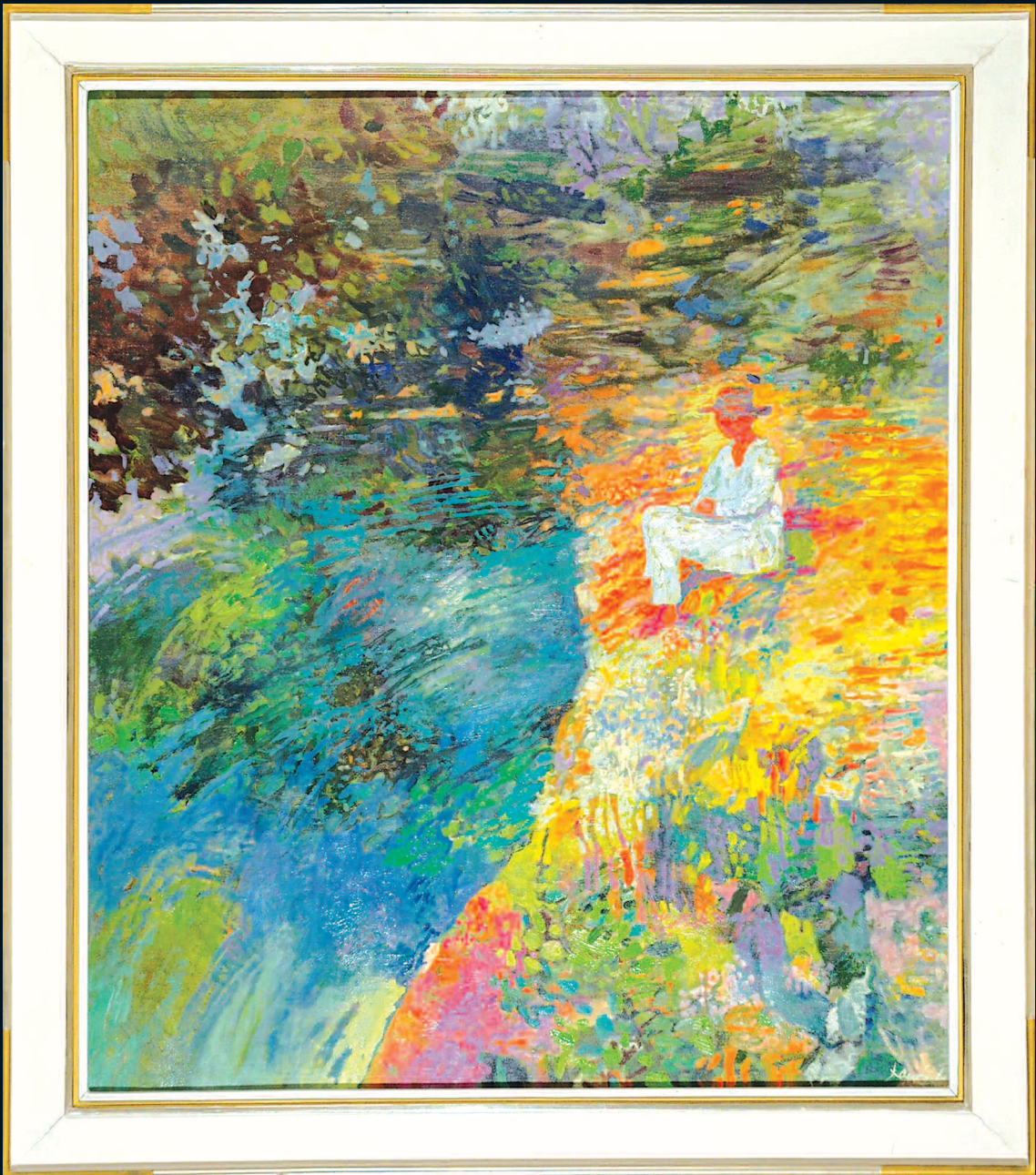


Krakowskie dorożki w zimie, 60x73 cm, olej na płótnie
Cracow Cabs in Winter, 60x73 cm, oil on canvas



Dorożki, 55x70 cm, olej na płótnie
Cabs, 55x70 cm, olej na płótnie

MALARSTWO



Pastuszek, 115x100 cm, olej na płótnie
Shepherd Boy, 115x100 cm, oil on canvas



Trzy kobiety w ogrodzie, 92x92 cm, olej na płótnie
Three Women in a Garden, 92x92 cm, oil in canvas



Krajobraz jesienny z małym domkiem, 76x85 cm, olej na płótnie
Autumn Landscape with a Small House, 76x85 cm, oil on canvas



Pejzaż z chocholami II, 95x109 cm, olej na płótnie
Landscape with Straw Covers II, 95x109 cm, oil on canvas



Lato I, 95x85 cm, olej na płótnie
Summer I, 95x85 cm, oil on canvas



Krakowskie dorożki w zimie, 60x73 cm, olej na płótnie
Cracow Cabs in Winter, 60x73 cm, oil on canvas



Dorożki, 55x70 cm, olej na płótnie
Cabs, 55x70 cm, olej na płótnie



Krakowskie dorożki zimą, 85x95 cm, olej na płótnie
Cracow Cabs in Winter, 85x95 cm, oil on canvas



Karety w zimie, 65x81 cm, olej na płótnie
Coaches in Winter, 65x81 cm, oil on canvas



Sad pod Krakowem V, 66x81 cm, olej na płótnie
Orchard near Cracow V, 66x81 cm, oil on canvas



Kury IV, 57x67 cm, olej na płótnie
Hens IV, 57x67 cm, oil on canvas



Morskie Oko – wznosząca się mgła, 92x73 cm, olej na płótnie
Morskie Oko – the Raising Fog, 92x73 cm, oil on canvas



Jezioro w górach, 85x75 cm, olej na płótnie
Lake in the Mountains, 85x75 cm, oil in canvas



Fala, 56x65 cm, olej na płótnie
Wave, 56x65 cm, oil on canvas



Brzeg morza w Szwecji, 55x65 cm, olej na płótnie
Seaside in Sweden, 55x65 cm, oil on canvas



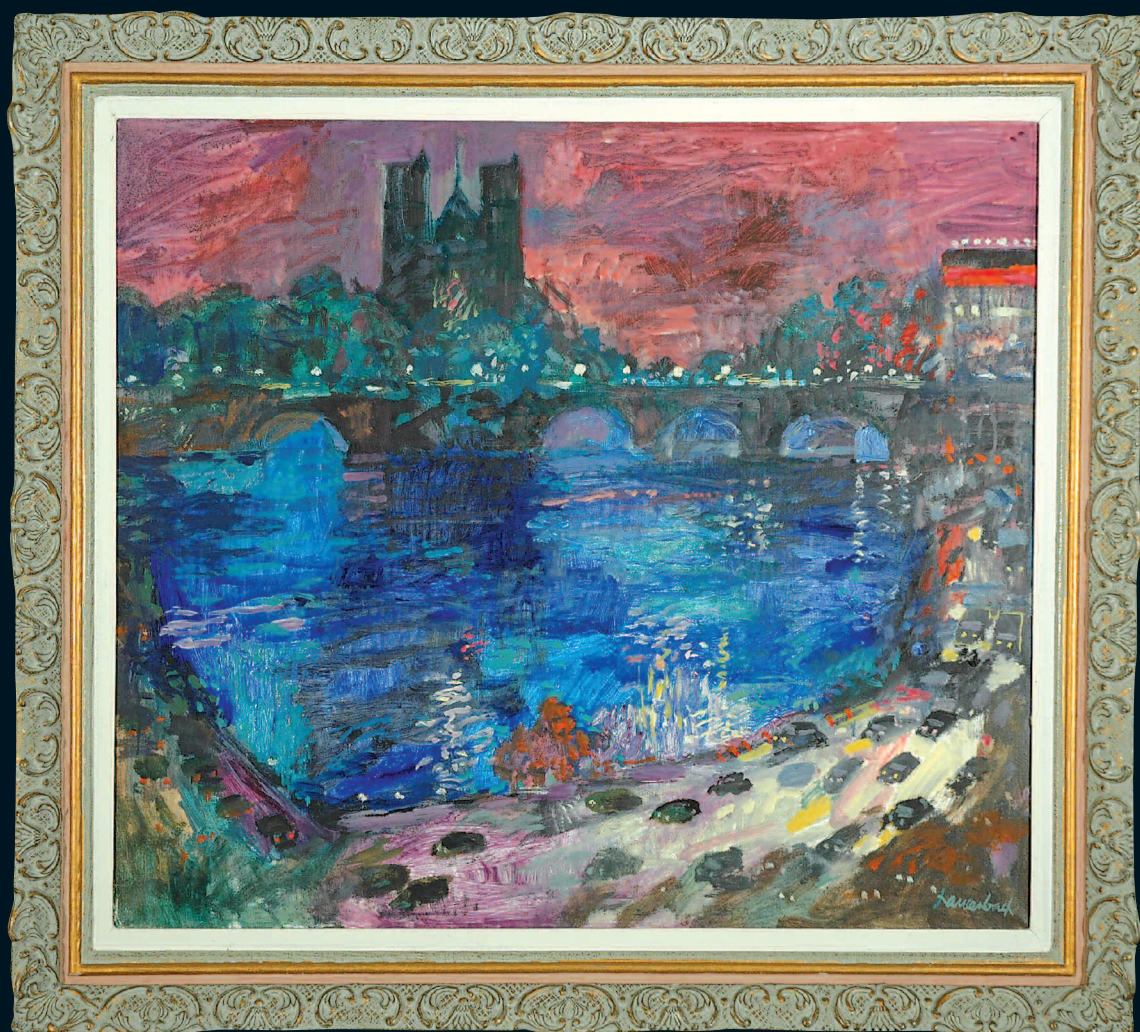
Żaglówki w porcie II, 76x85 cm, olej na płótnie
Sailing Boats in the Port II, 76x85 cm, oil on canvas



Żaglówki, 81x93 cm, olej na płótnie
Sailing Boats, 81x93 cm, oil on canvas



Rue St. Denis w Paryżu III, 70x94 cm, olej na płótnie
Rue St. Denis in Paris III, 70x94 cm, oil on canvas



Miasto nocą, 81x92 cm, olej na płótnie
City at Night, 81x92 cm, oil on canvas



Pejzaż nocny z katedrą Notre-Dame, 81x100 cm, olej na płótnie
Night Landscape with the Notre-Dame Cathedral, 81x100 cm, oil on canvas



Kawiarnia na Montmartre III, 82x100 cm, olej na płótnie
Café in Montmartre III, 82x100 cm, oil on canvas



Rynek Krakowski, 60x73 cm, olej na płótnie
Cracow – Main Market Square, 60x73 cm, oil on canvas



Konna przejażdżka, 70x79 cm, pastel
Horseback Ride, 70x79 cm, crayon



Harenda, 60x45 cm, pastel
Harenda, 60x45 cm, crayon



Żaglówki w porcie, 45x64 cm, pastel
Sailing Boats in a Port, 45x64 cm, crayon



Jachty w Smögen, 90x100 cm, olej na płótnie
Yachts in Smögen, 90x100 cm, oil on canvas



Snopy w zimie, 90x89 cm, olej na płótnie
Sheafs in Winter, 90x89 cm, oil on canvas



Poranna mgła, 92x73 cm, olej na płótnie
Morning Fog, 92x73 cm, oil on canvas



Krajobraz po burzy, 81x92 cm, olej na płótnie
Landscape after the Storm, 81x92 cm, oil on canvas



Zachodzące słońce z żaglówką, 73x92 cm, olej na płótnie
The Setting Sun with a Sailing Boat, 73x92 cm, oil on canvas



Morskie Oko, 75x85 cm, olej na płótnie
Lake Morskie Oko, 75x85 cm, oil on canvas



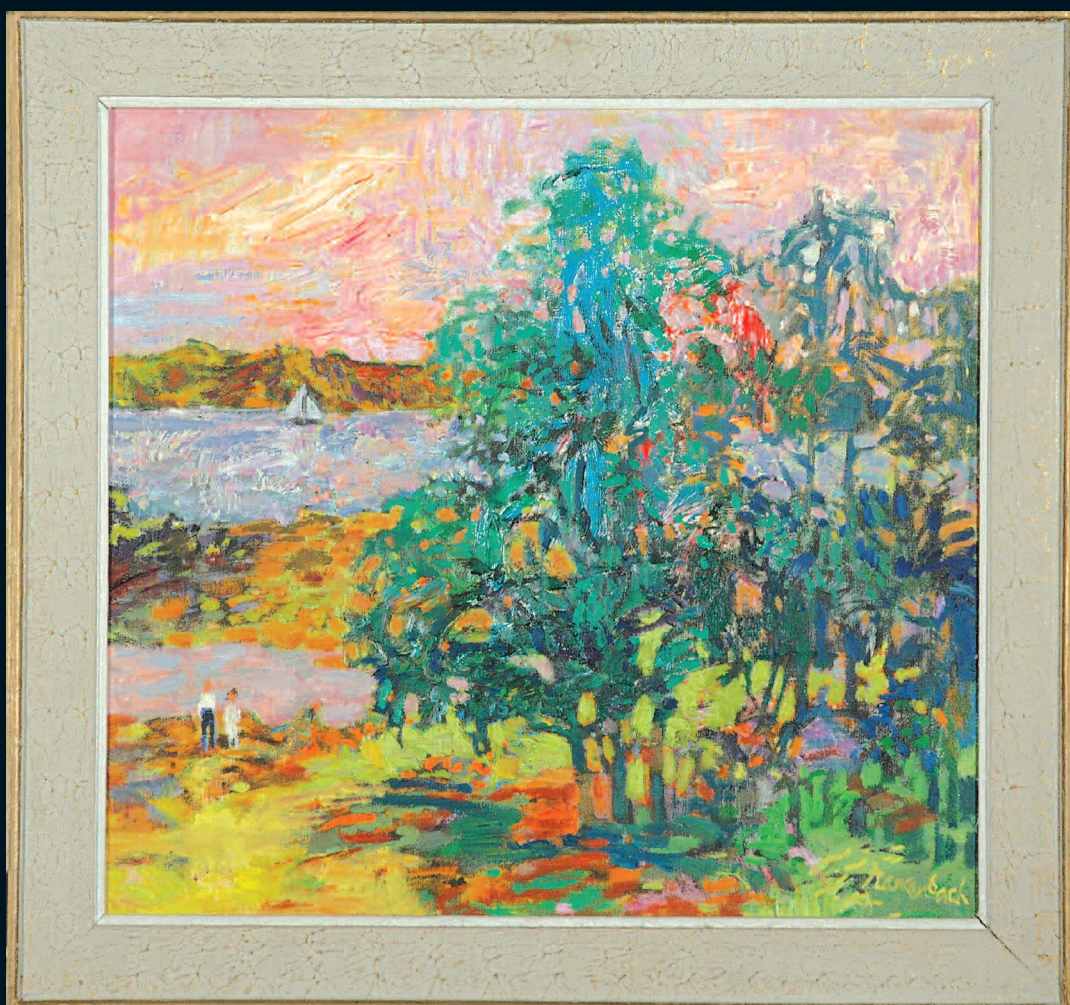
Brzeg morza w Smögen, 75x85 cm, olej na płótnie
Seaside in Smögen, 75x85 cm, oil on canvas



Jacek Witkowski Dreslerum
w dwóch przepięknie!

Konrad

Port w Smögen III, 55x65 cm, olej na płótnie
Port in Smögen III, 55x65 cm, oil on canvas



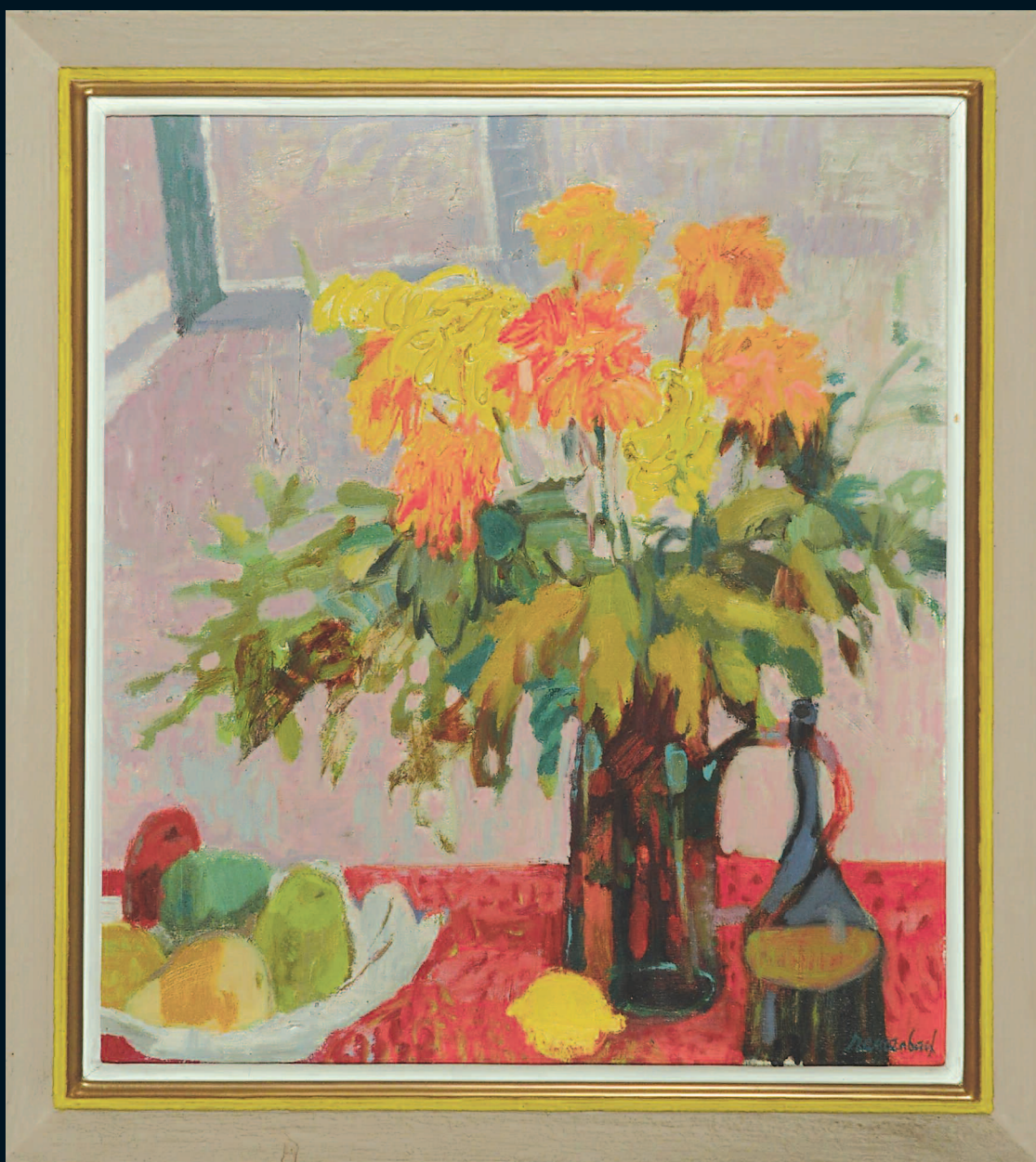
Pejzaż z jeziorem, 65x66 cm, olej na płótnie
Landscape with a Lake, 65x66 cm, oil on canvas



Muszla, 73x92 cm, olej na płótnie
Shell, 73x92 cm, oil on canvas



Gladiole i polne kwiaty, 74x65 cm, olej na płótnie
Gladiols and Wild Flowers, 74x65 cm, oil on canvas



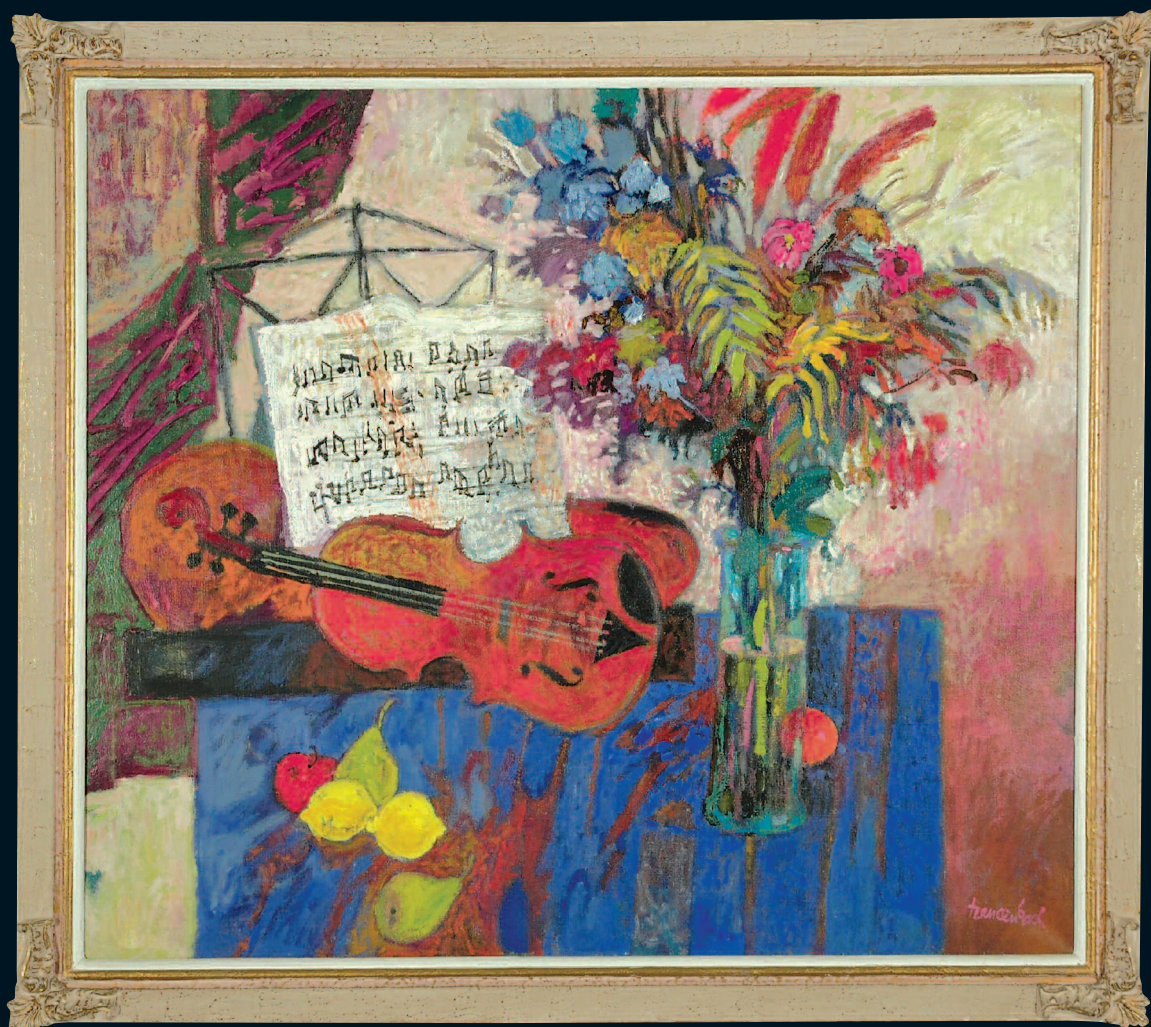
Chryzantemy, 68x60 cm, olej na płótnie
Chrysanthemums, 68x60 cm, oil on canvas



Zeschnięte kwiaty i muszle III, 85x95 cm, olej na płótnie
Dry Flowers and Shells III, 85x95 cm, oil on canvas



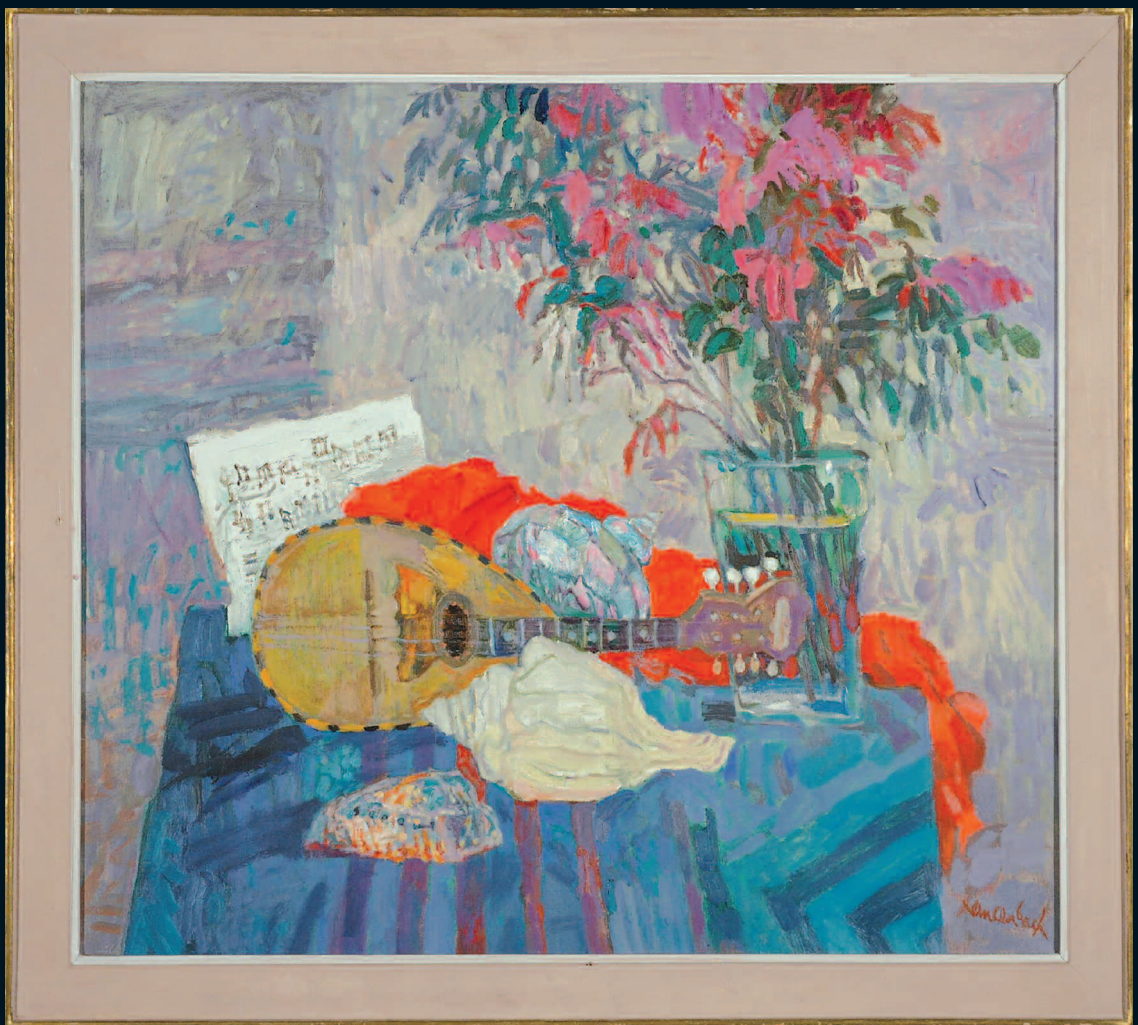
Suche kwiaty i muszla, 92x73 cm, olej na płótnie
Dry Flowers and a Shell, 92x73 cm, oil on canvas



Skrzypce, 95x110 cm, olej na płótnie
Violin, 95x110 cm, oil on canvas



Skrzypce wśród owoców, 95x110 cm, olej na płótnie
Violin among Fruit, 95x110 cm, oil on canvas



Muszle i mandolina, 85x95 cm, olej na płótnie
Shells and Mandolin, 85x95 cm, oil on canvas



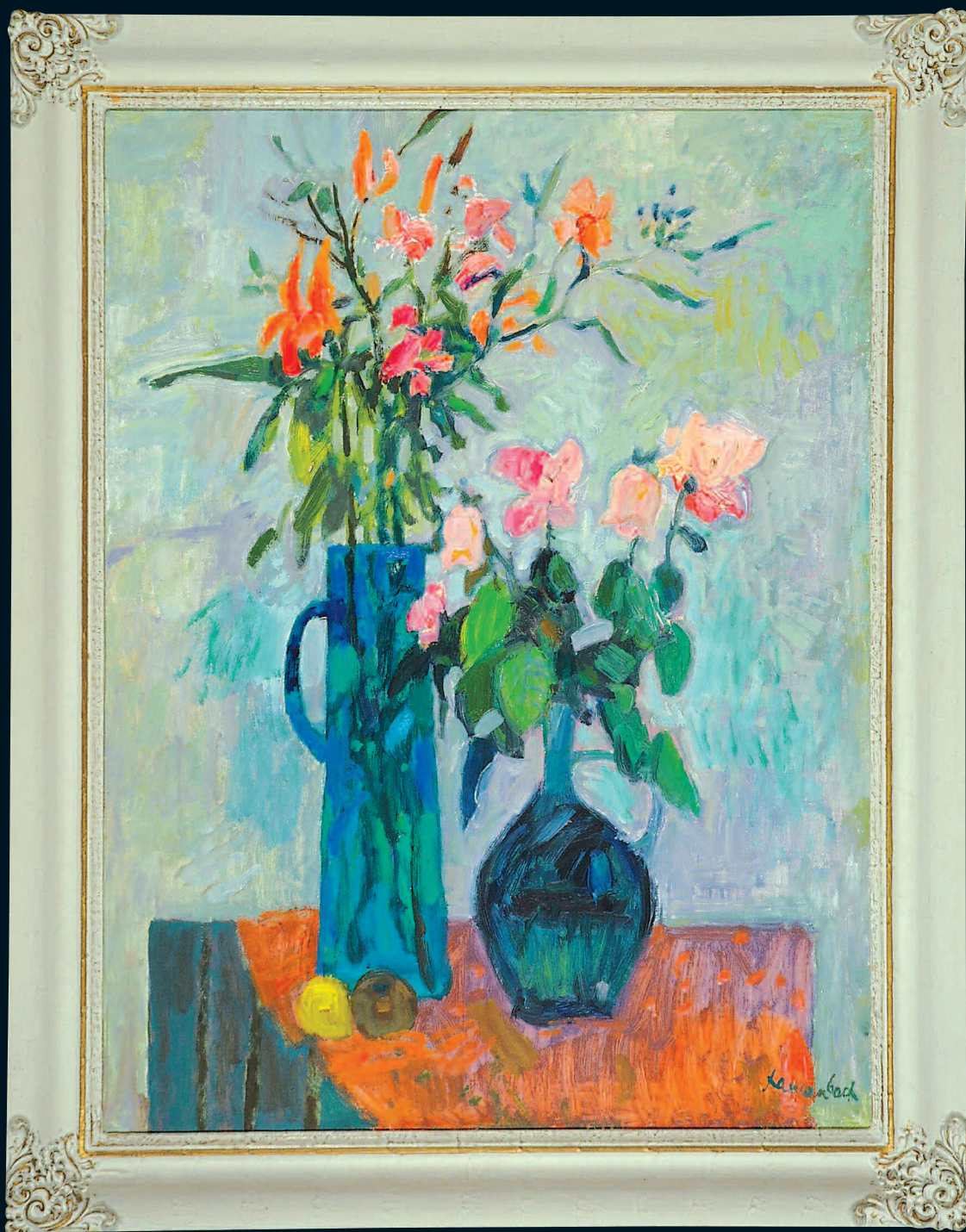
Przerwany pasjans, 73x81 cm, olej na płótnie
Interrupted Patience, 73x81 cm, oil on canvas



Muszle z bukietem kwiatów, 92x73 cm, olej na płótnie
Shells with a Bouquet of Flowers, 92x73 cm, oil on canvas



Muszla z kwiatami i owocami, 64x60 cm, olej na płótnie
Shells with Flowers and Fruit, 64x60 cm, oil on canvas



Kwiaty w wazonach, 93x70 cm, olej na płótnie
Flowers in Vases, 93x70 cm, oil on canvas



Frezje, 65x55 cm, olej na płótnie
Fraesiaes, 65x55 cm, oil on canvas



Białe kwiaty, 75x65 cm, olej na płótnie
White Flowers, 75x65 cm, oil on canvas



Zeschnięte kwiaty i owoce, 85x95 cm, olej na płótnie
Dry Flowers and Fruit, 85x95 cm, oil on canvas



Piwonie, 84x78 cm, olej na płótnie
Peonys, 84x78 cm, oil on canvas



Kwiaty, 85x76 cm, olej na płótnie
Flowers, 85x76 cm, oil on canvas



Kwiaty w wazonie i owoce, 85x75 cm, olej na płótnie
Flowers in a Vase and Fruit, 85x75 cm, oil on canvas



Kwiaty w niebieskim wazonie, 80x100 cm, olej na płótnie
Flowers in a Blue Vase, 80x100 cm, oil on canvas



Bukiet kwiatów na kraciastym obrusie, 84x64,5 cm, olej na płótnie
Bunch of Flowers on a Chequered Table-Cloth, 84x64.5 cm, oil on canvas



Hortensje, 75x84 cm, olej na płótnie
Hydrangeas, 75x84 cm, oil on canvas



Gladiole, 75x65 cm, olej na płótnie
Gladiolis, 75x65 cm, oil on canvas



Bukiet kwiatów i dynie, 95x85 cm, olej na płótnie
Bouquet of Flowers and Pumpkins, 95x85 cm, oil on canvas



Strefa wzajemnych wpływów, czyli martwa natura z czerwonym czajnikiem, 66x85 cm, olej na płótnie
Area of Mutual Influences i.e. Still Life with a Red Kettle, 66x85 cm, oil on canvas



Kawony, 65x75,5 cm, olej na płótnie
Watermelons, 65x75,5 cm, oil on canvas



Martwa natura z białą paterą, 65x75 cm, olej na płótnie
Still Life with a White Epergne, 65x75 cm, oil on canvas



Martwa natura z cytrynami, 65x73 cm, olej na płótnie
Still Life with Lemons, 65x73 cm, oil on canvas



Owoce, kraby i samowar, 85x95 cm, olej na płótnie
Fruit, Crabs and a Samovar, 85x95 cm, oil on canvas



Arbuz i biała patera z owocami, 45x52 cm, olej na płótnie
Watermelon and White Epergne with Fruit, 45x52 cm, oil on canvas



Czerwona filiżanka, 73x92 cm, olej na płótnie
Red Cup, 73x92 cm, oil on canvas



Dyńia z syfonem i owocami, 80x90 cm, olej na płótnie
Pumpkin with a Siphon Bottle and Fruit, 80x90 cm, oil on canvas



Koszyk z owocami, 50x70 cm, olej na płótnie
Basket with Fruit, 50x70 cm, oil on canvas



Kraby, 75x86 cm, olej na plótnie
Crabs, 75x86 cm, oil on canvas



Martwa natura i durszłak, 81x92 cm, olej na płótnie
Still Life and a Strainer, 81x92 cm, oil on canvas



Martwa natura z dynią, 90x95 cm, olej na płótnie
Still Life with a Pumpkin, 90x95 cm, oil on canvas



Owoce, 60x65 cm, olej na płótnie
Fruit, 60x65 cm, oil on canvas



Rak i kosz z owocami, 75x85 cm, olej na płótnie
Crayfish and a Basket with Fruit, 75x85 cm, oil on canvas



Ryby i wino, 54x65 cm, olej na płótnie
Fish and Wine, 54x65 cm, oil on canvas



Raki, 65x75 cm, olej na płótnie
Crayfish, 65x75 cm, oil on canvas



Słomiany kapelusz, rak i muszle, 65x75 cm, olej na płótnie
Straw Hat, Crayfish and Shells, 65x75 cm, oil on canvas



Słomiany kapelusz i martwa natura, 77x95 cm, olej na płótnie
Straw Hat and a Still Life, 77x95 cm, oil on canvas



Langusta i owoce, 45x59 cm, olej na płótnie
Spiny Lobster and Fruit, 45x59 cm, oil on canvas



Dwa bukiety, 92x73 cm, olej na płótnie
Two Bouquets, 92x73 cm, oil on canvas



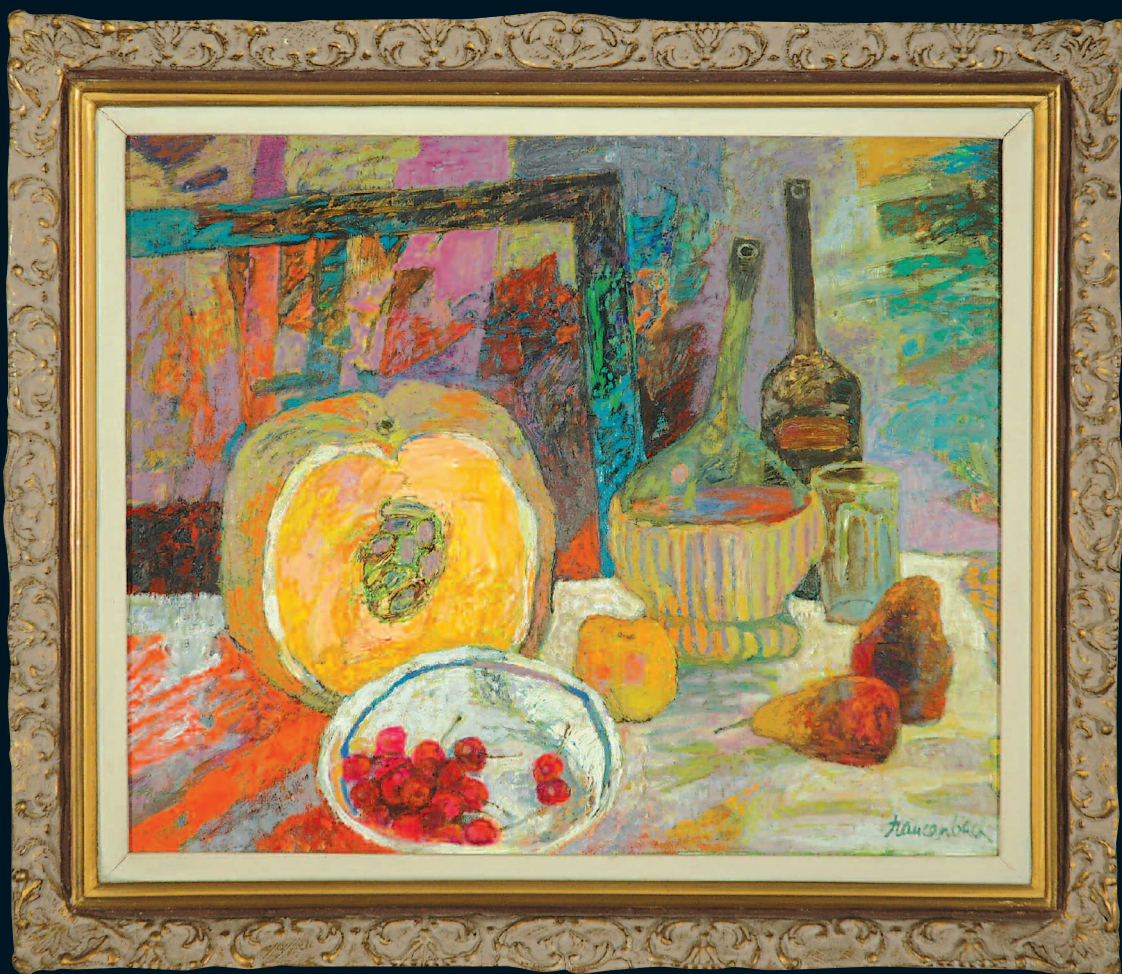
Martwa natura: irysy z pędzlami, 73x95 cm, olej na płótnie
Still Life: Irises with Brushes, 73x95 cm, oil on canvas



Stół w pracowni malarskiej, 87x73 cm, olej na płótnie
Table in a Painter's Studio, 87x73 cm, oil on canvas



Pędzle, kwiaty i owoce na kraciastym obrusie, 81x65 cm, olej na płótnie
Brushes, Flowers and Fruit on a Cheuered Table-Cloth, 81x65 cm, oil on canvas



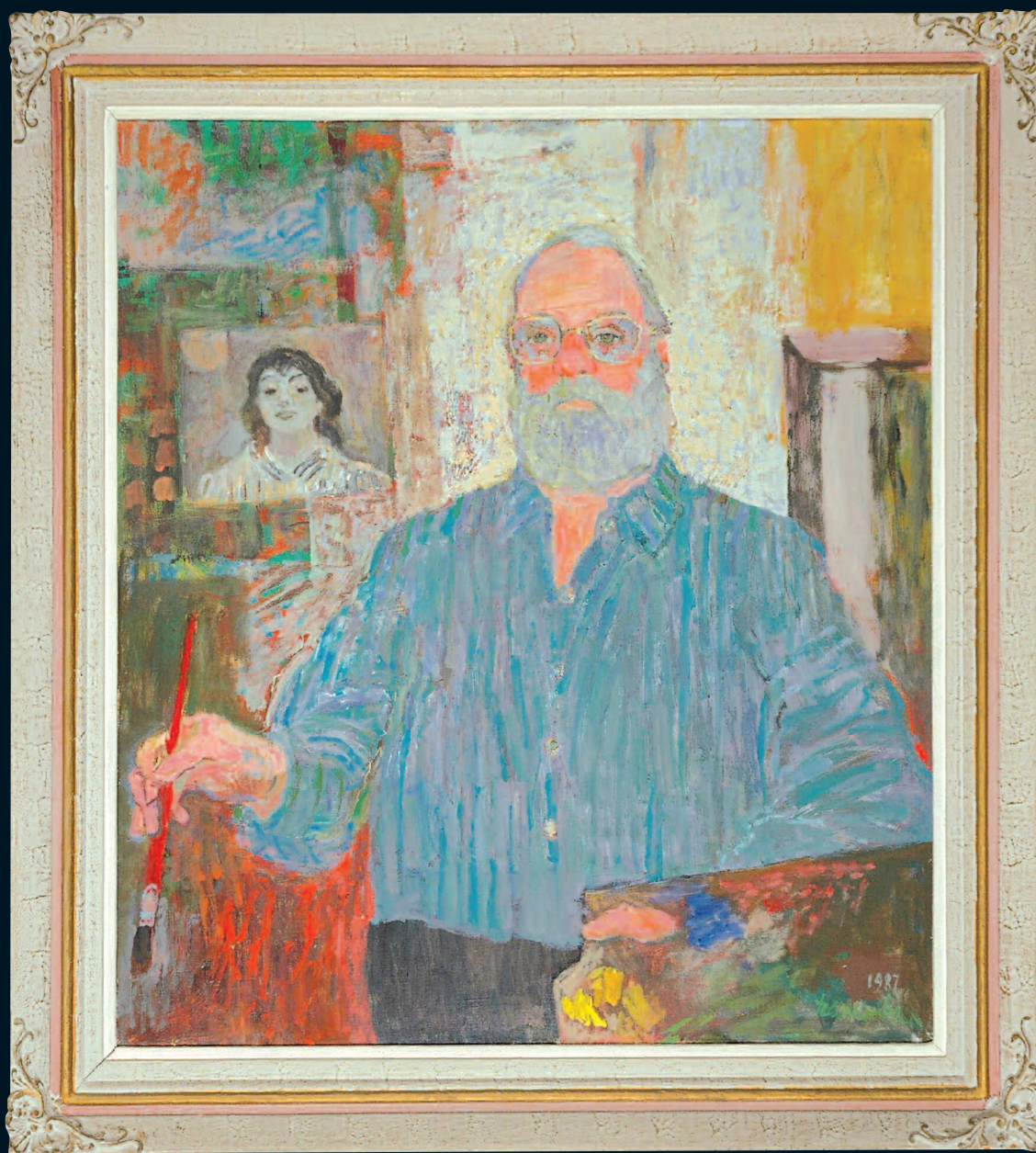
Melon, wiśnie i gruszki, 60x73 cm, olej na płótnie
Melon, Cherries and Pears, 60x73 cm, oil on canvas



Żółte kwiaty w wazonie, 73x81 cm, olej na płótnie
Yellow Flowers in a Vase, 73x81 cm, oil on canvas



Kraby, czereśnie i kukurydza, 65x74 cm, olej na płótnie
Crabs, Cherries and a Corn, 65x74 cm, oil on canvas



Autoportet, 92x81 cm, olej na płótnie
Self Portrait, 92x81 cm, oil on canvas



Portret Malgosi W., 95x85 cm, olej na płótnie
Malgosia's W. Portrait, 95x85 cm, oil on canvas



Portret Zbyszka W., 94x84 cm, olej na płótnie
Zbyszek's W. Portrait, 94x84 cm, oil on canvas



Portret Rodziny W., 81x111 cm, olej na płótnie
Family's W. Portrait, 81x111 cm, oil on canvas



Portret Agnieszki W., 92x74 cm, olej na płótnie
Agnieszka's W. Portrait, 92x74 cm, oil on canvas



Portret Przemka W., 73x100 cm, olej na płótnie
Przemek's W. Portrait, 73x100 cm, oil on canvas



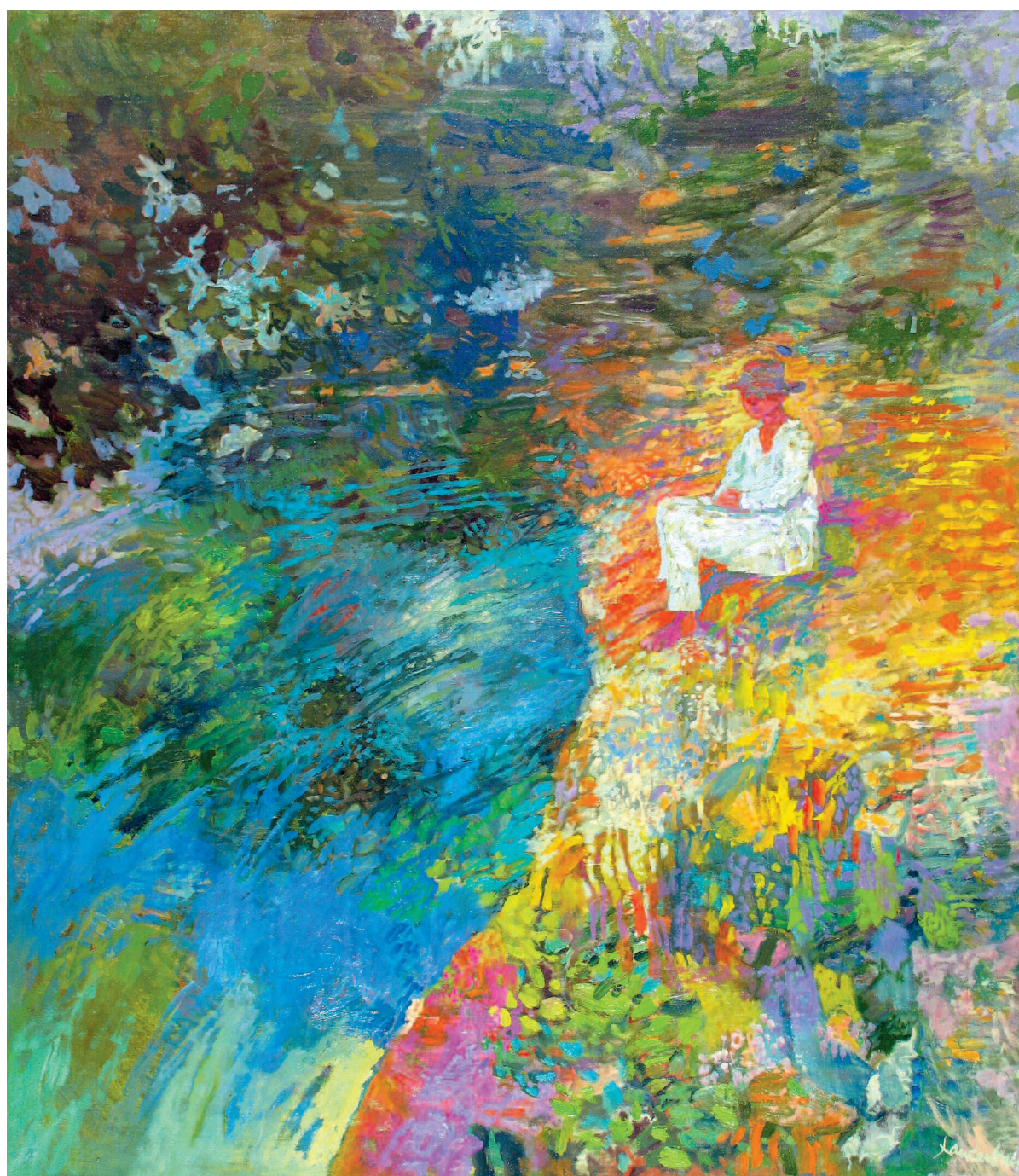
Portret Karoliny B., 82x66 cm, olej na płótnie
Karolina's B. Portrait, 82x66 cm, oil on canvas



Wnętrze pracowni z portretem żony malarza Krystyny, 91x100 cm, olej na płótnie
Inside of the Studio with the Painter's Wife's Portrait, 91x100 cm, oil on canvas



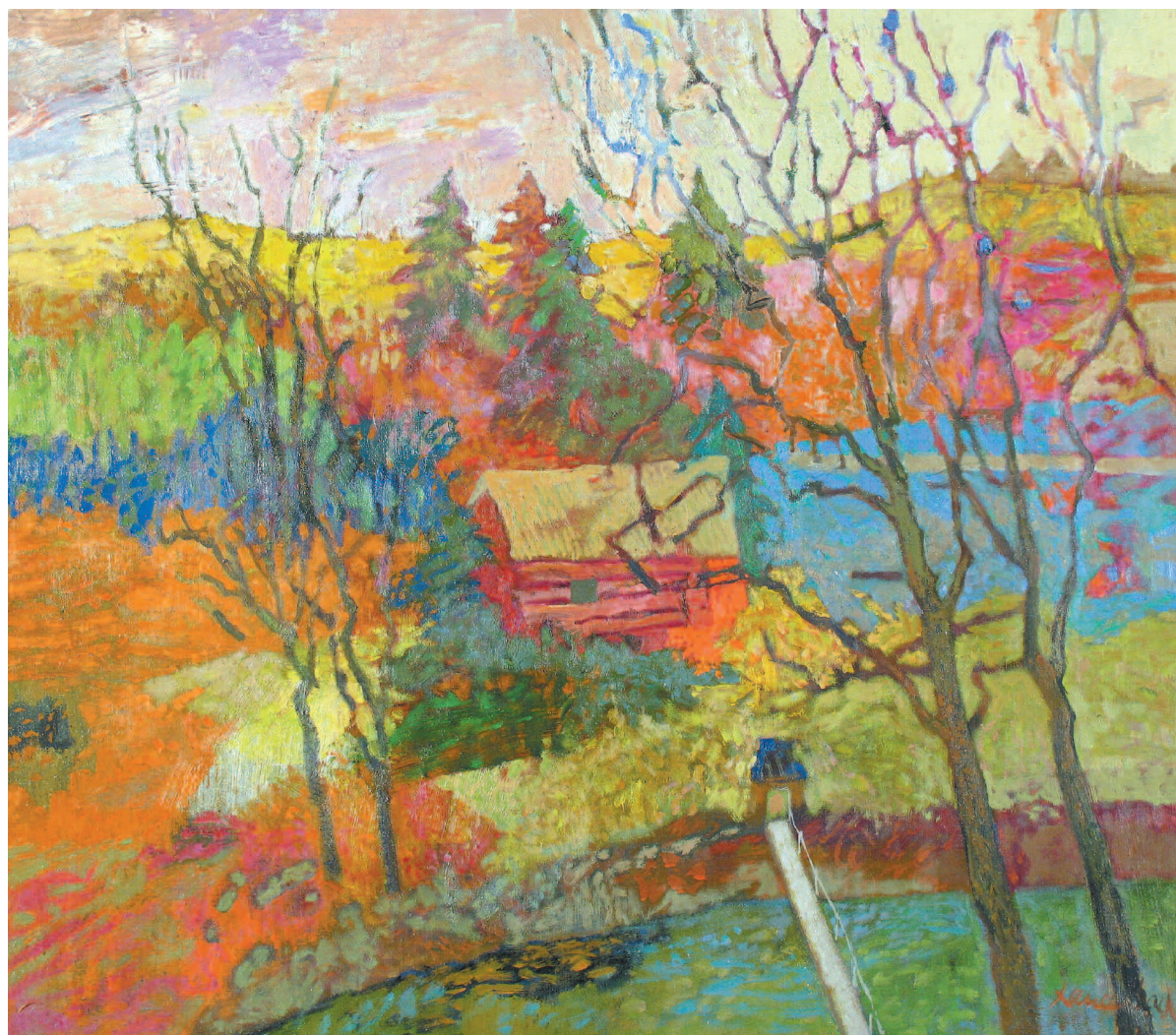
Autoportret, 97x80 cm, olej na płótnie
Self Portrait, 97x80 cm, oil on canvas



Pastuszek, 115x100 cm, olej na płótnie
Shepherd Boy, 115x100 cm, oil on canvas



Trzy kobiety w ogrodzie, 92x92 cm, olej na płótnie
Three Women in a Garden, 92x92 cm, oil in canvas



Krajobraz jesienny z małym domkiem, 76x85 cm, olej na płótnie
Autumn Landscape with a Small House, 76x85 cm, oil on canvas



Pejzaż z chocholami II, 95x109 cm, olej na płótnie
Landscape with Straw Covers II, 95x109 cm, oil on canvas



Lato I, 95x85 cm, olej na płótnie
Summer I, 95x85 cm, oil on canvas



Krakowskie dorożki w zimie, 60x73 cm, olej na płótnie
Cracow Cabs in Winter, 60x73 cm, oil on canvas



Dorożki, 55x70 cm, olej na płótnie

Cabs, 55x70 cm, olej na płótnie



Krakowskie dorożki zimą, 85x95 cm, olej na płótnie
Cracow Cabs in Winter, 85x95 cm, oil on canvas



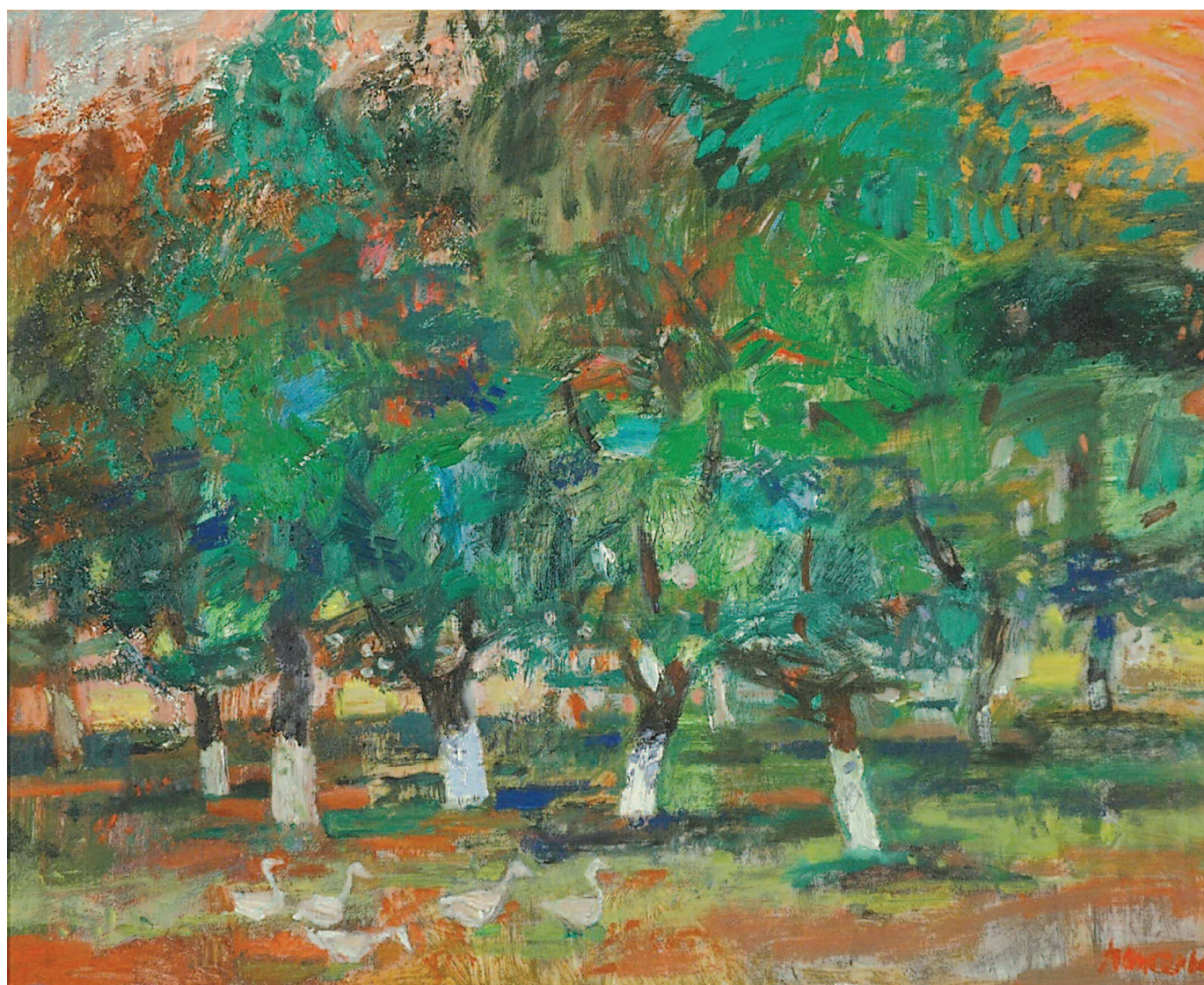
Karety w zimie, 65x81 cm, olej na płótnie
Coaches in Winter, 65x81 cm, oil on canvas



Dorożka zimą na krakowskich Plantach, 73x105 cm, olej na płótnie
Cab in Winter on Cracow's Planty, 73x105 cm, oil on canvas



Sad V, 75x85 cm, olej na płótnie
Orchard V, 75x85 cm, oil on canvas



Sad pod Krakowem V, 66x81 cm, olej na płótnie
Orchard near Cracow V, 66x81 cm, oil on canvas



Kury IV, 57x67 cm, olej na płótnie
Hens IV, 57x67 cm, oil on canvas



Morskie Oko – wznosząca się mgła, 92x73 cm, olej na płótnie
Morskie Oko – the Raising Fog, 92x73 cm, oil on canvas



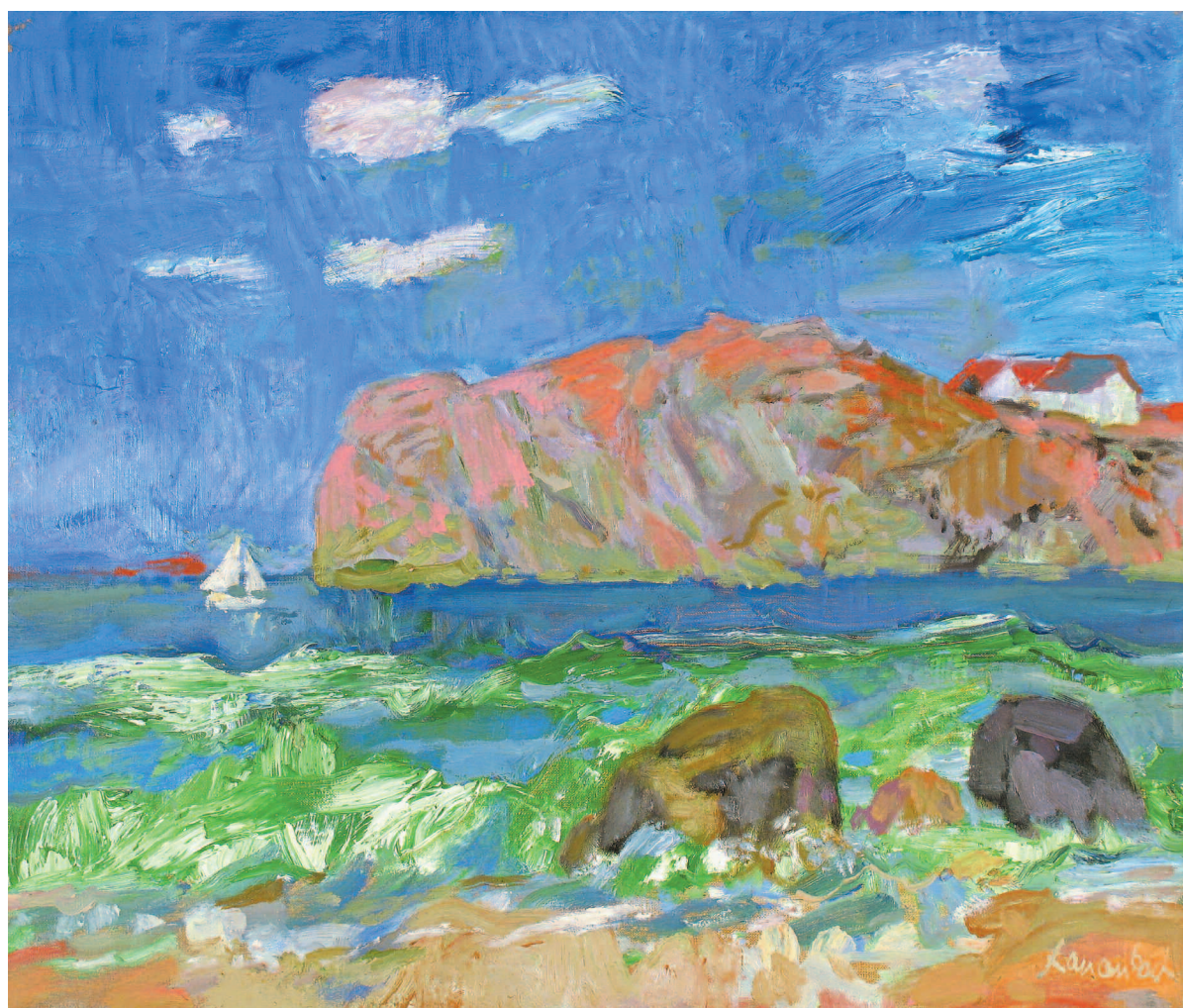
Jezioro w górach, 85x75 cm, olej na płótnie
Lake in the Mountains, 85x75 cm, oil in canvas



Fala, 56x65 cm, olej na płótnie
Wave, 56x65 cm, oil on canvas



Żaglówki w porcie II, 76x85 cm, olej na płótnie
Sailing Boat in the Port, 76x85 cm, oil on canvas



Brzeg morza w Szwecji, 55x65 cm, olej na płótnie
Seaside in Sweden, 55x65 cm, oil on canvas



Żaglówki w porcie II, 76x85 cm, olej na płótnie
Sailing Boats in the Port II, 76x85 cm, oil on canvas



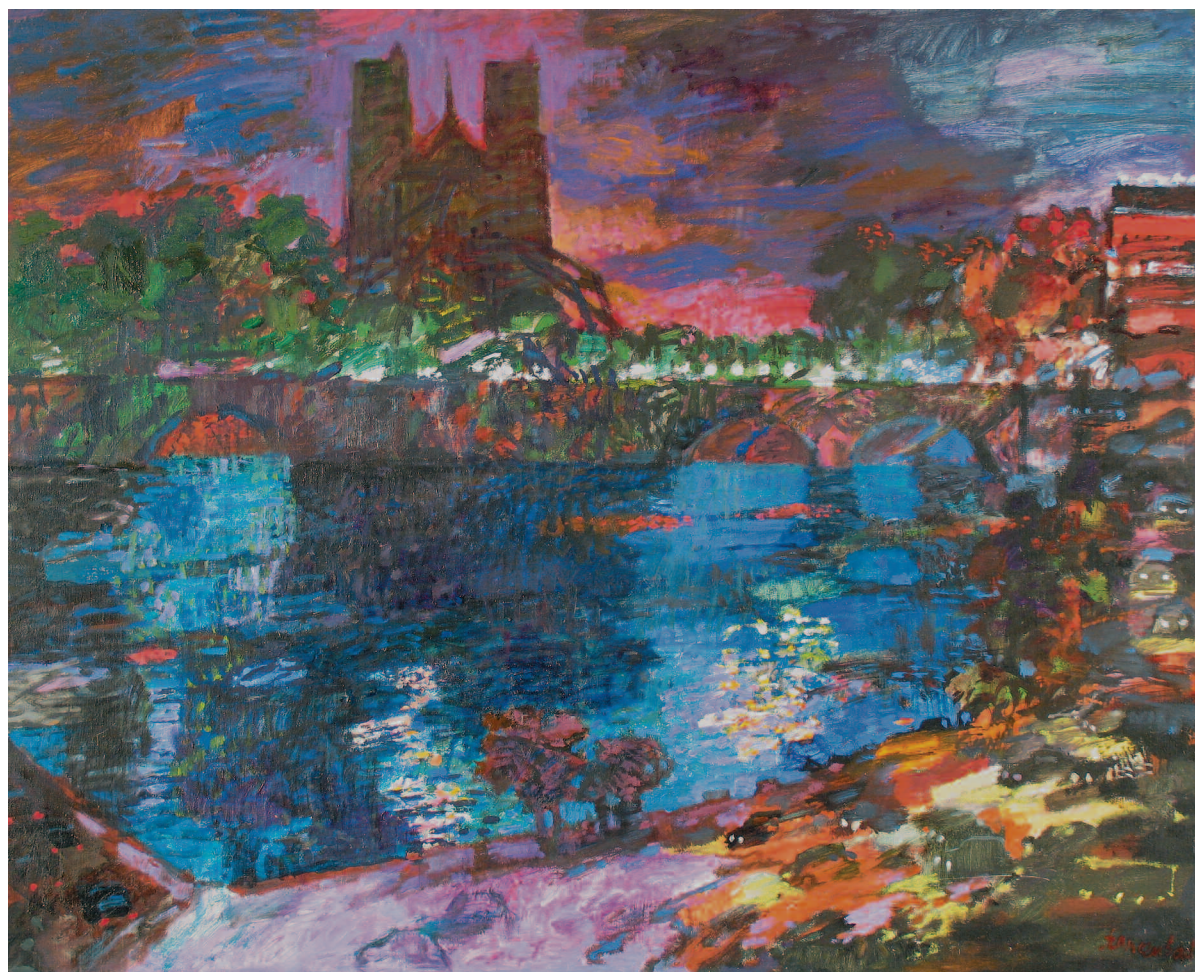
Żaglówki, 81x93 cm, olej na płótnie
Sailing Boats, 81x93 cm, oil on canvas



Rue St. Denis w Paryżu III, 70x94 cm, olej na płótnie
Rue St. Denis in Paris III, 70x94 cm, oil on canvas



Miasto nocą, 81x92 cm, olej na płótnie
City at Night, 81x92 cm, oil on canvas



Pejzaż nocny z katedrą Notre-Dame, 81x100 cm, olej na płótnie
Night Landscape with the Notre-Dame Cathedral, 81x100 cm, oil on canvas



Kawiarnia na Montmartre III, 82x100 cm, olej na płótnie
Café in Montmartre III, 82x100 cm, oil on canvas



Rynek Krakowski, 60x73 cm, olej na płótnie
Cracow-Main Market Square, 60x73 cm, oil on canvas



Konna przejażdżka, 70x79 cm, pastel
Horseback Ride, 70x79 cm, crayon



Harenda, 60x45 cm, pastel

Harenda, 60x45 cm, crayon



Żaglówki w porcie, 45x64 cm, pastel
Sailing Boats in the Port, 45x64 cm, crayon



Jachty w Smögen, 90x100 cm, olej na płótnie
Yachts in Smögen, 90x100 cm, oil on canvas



Snopy w zimie, 90x89 cm, olej na płótnie
Sheafs in Winter, 90x89 cm, oil on canvas



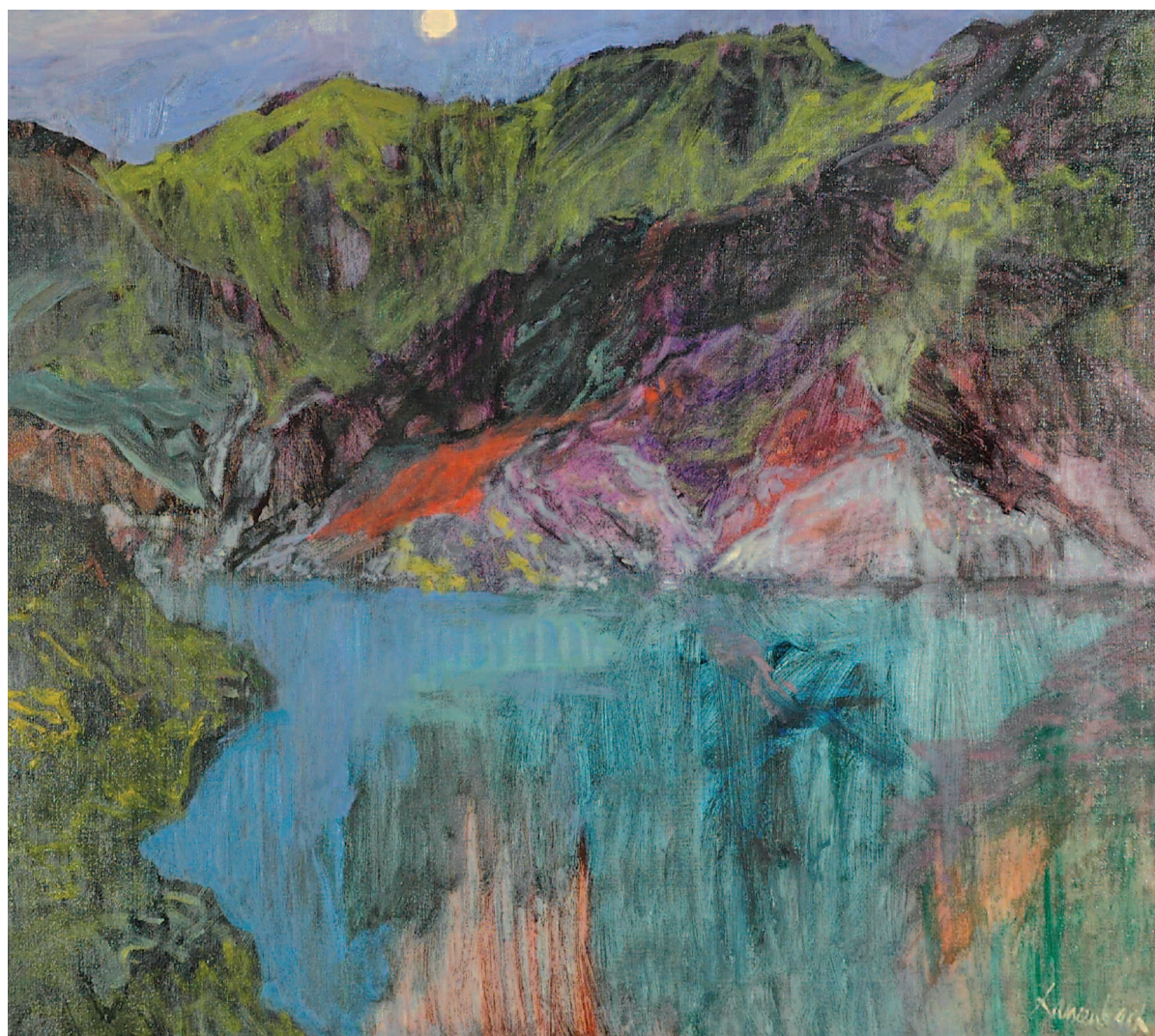
Poranna mgła, 92x73 cm, olej na płótnie
Morning Fog, 92x73 cm, oil on canvas



Krajobraz po burzy, 81x92 cm, olej na płótnie
Landscape after the Storm, 81x92 cm, oil on canvas



Zachodzące słońce z żaglówką, 73x92 cm, olej na płótnie
Setting Sun with a Sailing Boat, 73x92 cm, oil on canvas



Morskie Oko, 75x85 cm, olej na płótnie
Lake Morskie Oko, 75x85 cm, oil on canvas



Brzeg morza w Smögen, 75x85 cm, olej na płótnie
Seaside in Smögen, 75x85 cm, oil on canvas



Pejzaż z jeziorem, 65x66 cm, olej na płótnie
Landscape with the Lake, 65x66 cm, oil on canvas



Rybaczek, 115x100 cm, olej na płótnie
Little Fisherman, 115x100 cm, oil on canvas



Muszla, 73x92 cm, olej na płótnie
Shell, 73x92 cm, oil on canvas



Gladiole i polne kwiaty, 74x65 cm, olej na płótnie
Gladiols and Wild Flowers, 74x65 cm, oil on canvas



Chryzantemy, 68x60 cm, olej na płótnie
Chrysanthemums, 68x60 cm, oil on canvas



Zeschnięte kwiaty i muszle III, 85x95 cm, olej na płótnie
Dry Flowers and Shells III, 85x95 cm, oil on canvas



Suche kwiaty i muszla, 92x73 cm, olej na płótnie
Dry Flowers and a Shell, 92x73 cm, oil on canvas



Skrzypce, 95x110 cm, olej na płótnie
Violin, 95x110 cm, oil on canvas



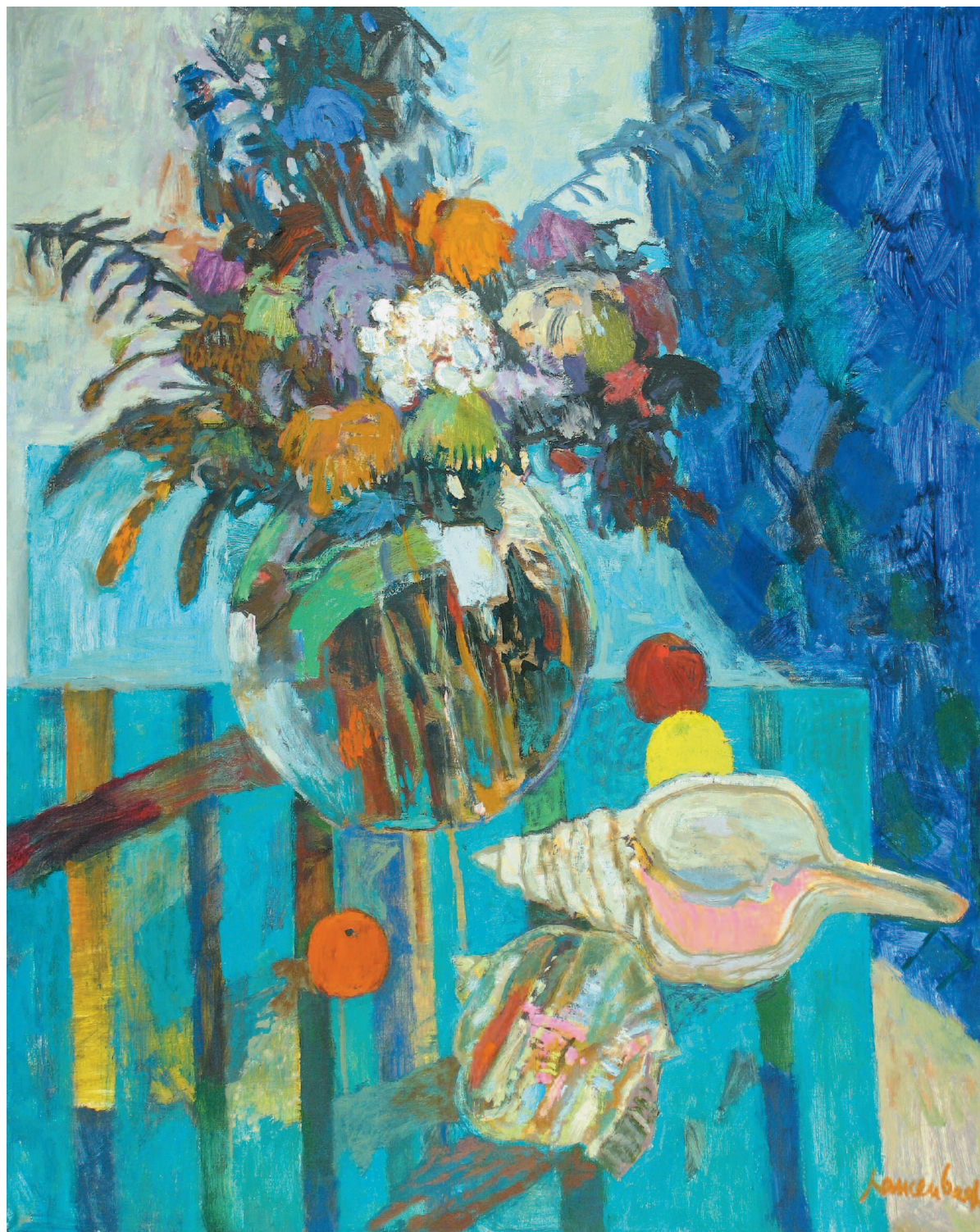
Skrzypce wśród owoców, 95x110 cm, olej na płótnie
Violin among Fruit, 95x110 cm, oil on canvas



Muszle i mandolina, 85x95 cm, olej na płótnie
Shells and Mandolin, 85x95 cm, oil on canvas



Przerwany pasjans, 73x81 cm, olej na płótnie
Interrupted Patience, 73x81 cm, oil on canvas



Muszle z bukietem kwiatów, 92x73 cm, olej na płótnie
Shells with a Bouquet of Flowers, 92x73 cm, oil on canvas



Muszla z kwiatami i owocami, 64x60 cm, olej na płótnie
Shells with Flowers and Fruit, 64x60 cm, oil on canvas



Kwiaty w wazonach, 93x70 cm, olej na płótnie
Flowers in Vases, 93x70 cm, oil on canvas



Frezje, 65x55 cm, olej na płótnie
Fraesiales, 65x55 cm, oil on canvas



Białe kwiaty, 75x65 cm, olej na płótnie
White Flowers, 75x65 cm, oil on canvas



Zeschnięte kwiaty i owoce, 85x95 cm, olej na płótnie
Dry Flowers and Fruit, 85x95 cm, oil on canvas



Piwonie, 84x78 cm, olej na płótnie
Peonys, 84x78 cm, oil on canvas



Kwiaty, 85x76 cm, olej na płótnie
Flowers, 85x76 cm, oil on canvas



Kwiaty w wazonie i owoce, 85x75 cm, olej na płótnie
Flowers and Fruit, 85x75 cm, oil on canvas



Kwiaty w niebieskim wazonie, 80x100 cm, olej na płótnie
Flowers in a Blue Vase, 80x100 cm, oil on canvas



Bukiet kwiatów na kraciastym obrusie, 84x64,5 cm, olej na płótnie
Bunch of Flowers on a Chequered Table-Cloth, 84x64.5 cm, oil on canvas



Hortensje, 75x84 cm, olej na płótnie
Hydrangeas, 75x84 cm, oil on canvas



Gladiole, 75x65 cm, olej na płótnie
Gladiolis, 75x65 cm, oil on canvas



Bukiet kwiatów i dynie, 95x85 cm, olej na płótnie
Bouquet of Flowers and Pumpkins, 95x85 cm, oil on canvas



Stół ze świątecznym śniadaniem, 73x100 cm, olej na płótnie
Table with Sunday Breakfast, 73x100 cm, oil on canvas



Strefa wzajemnych wpływów, czyli martwa natura z czerwonym czajnikiem, 66x85 cm, olej na płótnie
Area of Mutual Influences i.e. Still Life with a Red Kettle, 66x85 cm, oil on canvas



Kawony, 65x75,5 cm, olej na płótnie
Watermelons, 65x75,5 cm, oil on canvas



Martwa natura z białą paterą, 65x75 cm, olej na płótnie
Still Life with a White Epergne, 65x75 cm, oil on canvas



Martwa natura z cytrynami, 65x73 cm, olej na płótnie
Still Life with Lemons, 65x73 cm, oil on canvas



Owoce, kraby i samowar, 85x95 cm, olej na płótnie
Fruit, Crabs and a Samovar, 85x95 cm, oil on canvas



Arbuz i biała patera z owocami, 45x52 cm, olej na płótnie
Watermelon and White Epergne with Fruit, 45x52 cm, oil on canvas



Arbuzy z koszykiem owoców, 65x75 cm, olej na płótnie
Watermelons with a Basket of Fruit, 65x75 cm, oil on canvas



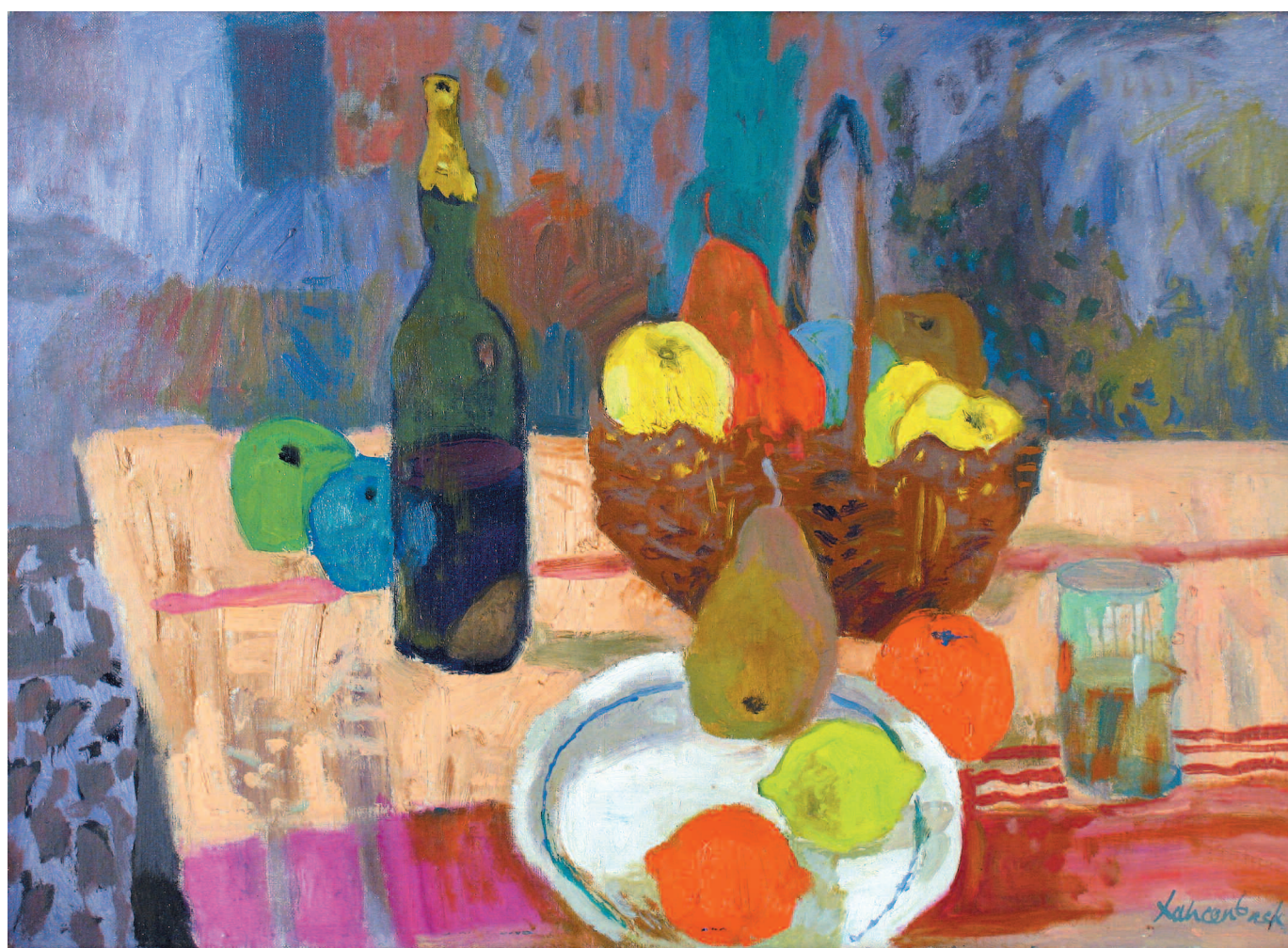
Czerwona filiżanka, 73x92 cm, olej na płótnie
Red Cup, 73x92 cm, oil on canvas



Dynia z syfonem i owocami, 80x90 cm, olej na płótnie
Pumpkin with a Siphon Bottle and Fruit, 80x90 cm, oil on canvas



Granaty i kosz z owocami, 45x52 cm, olej na płótnie
Pomegranates and a Basket of Fruit, 45x52 cm, oil on canvas



Koszyk z owocami, 50x70 cm, olej na płótnie
Basket with Fruit and a Strainer, 50x70 cm, oil on canvas



Krab i kosz z owocami, 65x75 cm, olej na płótnie
Crab and a Basket with Fruit, 65x75 cm, oil on canvas



Kraby, 75x86 cm, olej na płótnie
Crabs, 75x86 cm, oil on canvas



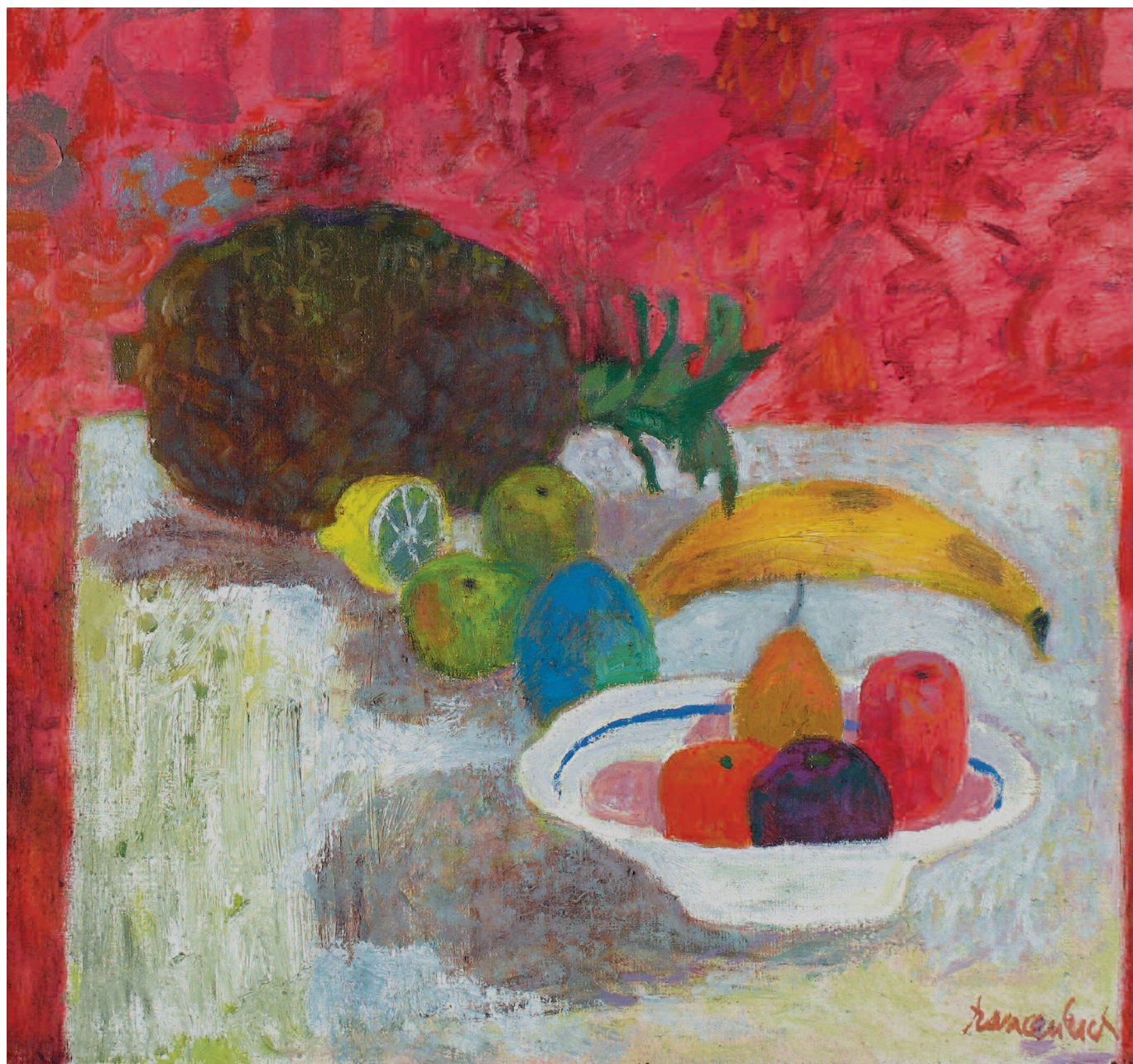
Martwa natura i durszlak, 81x92 cm, olej na płótnie
Still Life and a Cofander, 81x92 cm, oil on canvas



Martwa natura z dynią, 90x95 cm, olej na płótnie
Still Life with a Pumpkin, 90x95 cm, oil on canvas



Martwa natura z paprykami i cytryną, 73x92 cm, olej na płótnie
Still Life with Paprikas and a Lemon, 73x92 cm, oil on canvas



Owoce, 60x65 cm, olej na płótnie
Fruit, 60x65 cm, oil on canvas



Rak i kosz z owocami, 75x85 cm, olej na płótnie
Crayfish and a Basket with Fruit, 75x85 cm, oil on canvas



Ryby i wino, 54x65 cm, olej na płótnie
Fish and Wine, 54x65 cm, oil on canvas



Raki, 65x75 cm, olej na płótnie
Crayfish, 65x75 cm, oil on canvas



Słomiany kapelusz, rak i muszle, 65x75 cm, olej na płótnie
Straw Hat, a Cryfish and Shells, 65x75 cm, oil on canvas



Słomiany kapelusz i martwa natura, 77x95 cm, olej na płótnie
Straw Hat and a Still Life, 77x95 cm, oil on canvas



Langusta i owoce, 45x59 cm, olej na płótnie
Spiny Lobster and Fruit, 45x59 cm, oil on canvas



Dwa bukiety, 92x73 cm, olej na płótnie
Two Bouquets, 92x73 cm, oil on canvas



Martwa natura: irysy z pędzłami, 73x95 cm, olej na płótnie
Still Life: Irises and Brushes, 73x95 cm, oil on canvas



Stół w pracowni malarskiej, 87x73 cm, olej na płótnie
Table in the Painter's Studio, 87x73 cm, oil on canvas



Pędzle, kwiaty i owoce na krzaciastym obrusie, 81x65 cm, olej na płótnie
Brushes, Flowers and Fruit on a Cheuered Table-Cloth, 81x65 cm, oil on canvas



Melon, wiśnie i gruszki, 60x73 cm, olej na płótnie
Melon, Cherries and Pears, 60x73 cm, oil on canvas



Żółte kwiaty w wazonie, 73x81 cm, olej na płótnie
Yellow Flowers in a Vase, 73x81 cm, oil on canvas



Kraby, czereśnie i kukurydza, 65x74 cm, olej na płótnie
Crabs, Cherries and a Corn, 65x74 cm, oil on canvas



Autoportet, 92x81 cm, olej na płótnie
Self Portrait, 92x81 cm, oil on canvas



Portret Malgosi W., 95x85 cm, olej na płótnie
Malgosia's W. Portrait, 95x85 cm, oil on canvas



Portret Zbyszka W., 94x84 cm, olej na płótnie
Zbyszek's W. Portrait, 94x84 cm, oil on canvas



Portret Rodziny W., 81x111 cm, olej na płótnie
Family's W. Portrait, 81x111 cm, oil on canvas



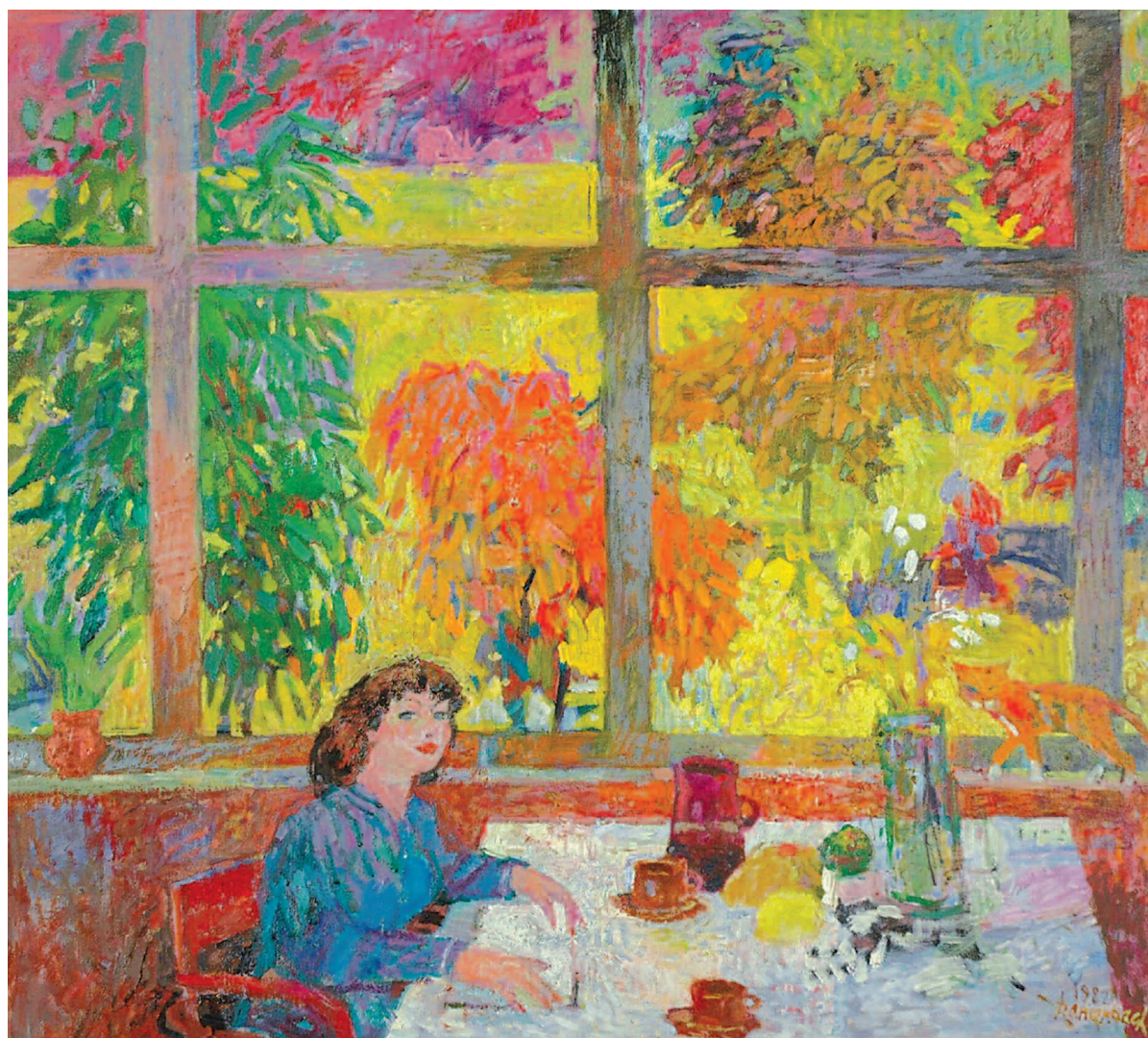
Portret Agnieszki W., 92x74 cm, olej na płótnie
Agnieszka's W. Portrait, 92x74 cm, oil on canvas



Portret Przemka W., 73x100 cm, olej na płótnie
Przemek's W. Portrait, 73x100 cm, oil on canvas



Portret Karoliny B., 82x66 cm, olej na płótnie
Karolina's B. Portrait, 82x66 cm, oil on canvas



Wnętrze pracowni z portretem żony malarza Krystyny, 91x100 cm, olej na płótnie
Inside of the Studio with the Painter's Wife's Portrait, 91x100 cm, oil on canvas